

Przeglądnik dla Kobiet

PISMO

BELLETRYSTYCZNE I NAUKOWE.

WYCHODZI W POZNANIU CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Rok I.

— Poznań, 14 maja 1881. —

Nr. 17.

W Poznaniu prenumerować można tylko w redakcyi, Długa ulica 8. Oplata kwartalna wynosi 3 marki, półroczna 6 mrk., roczna 12 mrk. z dostawieniem egz. do mieszkania. Na prowincyi, w Prusach Zach., oraz w całym państwie pruskiem i w Niemczech prenumeratę kwartalną przyjmuje każda poczta, roczną lub półroczną tylko sama redakcyja: kwartalna wynosi 3 m. 50 f., półroczna 7 m., roczna 14 m. z przesłaniem egz. na miejsce.

Przedpłata dla Galicyi wynosi rocznie 8 zlr., półrocznie 4 zlr., ćwierćrocznie 2 zlr., za co się przesyła franko. Zapisywać można albo wprost w redakcyi, albo w księgarniach S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i w Księgarni Polskiej we Lwowie. Inzeraty przyjmują się w redakcyi za opłatą 30 f. od wiersza dwuliterowego.

KILKA RAD STAREJ BABUNI

tyczących się
gospodarstwa wiejskiego.

Zakres działalności właścicielki ziemskiej jest piękny i pełen powabu dla tych, co są w stanie zrozumieć jego moralne i ekonomiczne znaczenie. Jest to słuszny podział zatrudnień, oparty na właściwościach uzdolnienia, dopełniający niejako małżeństwa na ekonomicznym polu pracy około własnego i społecznego dobrobytu. Nadaje on kobiecie stanowisko właściwe i czyni ją uczestniczką zabiegów i myśli mężowskich i z powabnej lalki podnosi ją do godności towarzyszy i pomocnicy głowy rodziny, otwierając przed nią zawód pełen użyteczności.

Od tego obowiązku, dobrze zrozumianego, ani wielki majątek, ani położenie społeczne uwalniać nie powinno, jeśli kobieta pragnie wypełnić swoje społeczne obowiązki. Wszelkie posiadanie wkłada jakieś zobowiązania, każda więc właścicielka ziemska pośrednio, lub bezpośrednio, ale zawsze osobiście gospodarstwem swoim zawiadować powinna. Na tem polu dobrobytu krajowego pracując, spełnia się niewątpliwie tak samo, jak przez wychowywanie dzieci, obowiązek publiczny.

Dzisiaj zwłaszcza, kiedy nam się coraz bardziej ostatni kawałek rodzinnej gleby z pod nóg usuwa, kiedy jej już tyle, po większej części przez bezrząd i nieład domowy, przeszło w ręce cudzoziemców, co nieobliczoną jest stratą dla całej społeczności naszej, dzisiaj jest tem świętszym obowiązkiem każdej prawej Polki, aby wszelkimi siłami starała się pomódz mężowi do niewypuszczenia z rąk tego kawałka ziemi, krwią przodków przesiąkniętego, w którego łonie kości ich spoczywają. Ażeby jednak temu wielkiemu zadaniu godnie odpowiedzieć, trzech głównych potrzeba warunków, a temi są: umiejętność, wytrwałość w pracy i dobra wola. Te zalety powinna każda matka wpajać w swe córki od ich dzieciństwa, a sama dobrym im świecić przykładem.

Kilka rad, zaczerpniętych z pewnego wybornego dzieła agronomicznego, śmiem podać tu moim młodszym współrodaczkom.

Gospodarstwem kobiecym nazywamy gałąź pomocniczą, użytkującą to, co z roli, lub produkcyi nie podpada głównemu założeniu gospodarstwa. Dział ten od najdawniejszych czasów należał do kobiety; już w Starym Testamencie mamy

obraz męskiej niewiasty, przedstawiający doskonały typ rozumnej, pracowitej gospodyni, dbającej nie tylko o powiększenie swego mienia, ale i o zdrowie i dobrobyt domowników: „Ręce swoje ściągnęła do nowych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono.“ „Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej mają po dwie suknie.“ W kraju naszym gospodarstwo kobiece było niegdyś bardzo silnie rozwinięte, a prababki nasze, zamieszkujące wsie, od miast nieprzybytemi drogami odłączone i zmuszone własnym przemysłem wszystkim potrzebom gospodarstwa zaradzać, przedstawiały ten obraz biblijny.

Zasadą dawnego gospodarstwa kobiecego było produkowanie na miejscu jak największej liczby przedmiotów w domu, potrzebnych do wygody, lub nawet zbytków. Prababki i pradziadkowie nasi chodzili przeważnie w tkaniach, w domu wyrobionych. Przedzono, farbowano i tkano na krosnach len i wełnę, jak się to i po dziś dzień w niektórych okolicach u wieśniaków praktykuje. Pszczoły dostarczały wosku, zwierzęta domowe łożu na wyrób świec, który dokonywał się łatwym sposobem i wystarczał skromnym, ówczesnym potrzebom. Mydło, krochmal, bulion i t. p. rzeczy fabrykowały się także w domu.

Kuchni i spiżarni dostarczała rola wszelkich materyałów. Sycono miody, robiono piwa i wódki, a rozmaite, dzisiaj zaledwie z nazwiska znane wina, wyrabiane z owoców, mogły służyć za dowód, jak wysoko sadownictwo było rozwinięte. Rozmaite przyprawy, wędliny, nalewki, zakąski, zastępujące kosztowne dzisiejsze przysmaki, stanowiły chlubę gospodyń; a sekreta wybornego ich przyrządzania przechowywały się w rodzinach i przechodziły w spuściznę z matek na córki. Na gospodarstwie domowym opierał się nie tylko dobrobyt, ale rzeczywiste istnienie rodziny; handel bowiem mało rozwinięty nie dostarczał przedmiotów potrzebnych, lub też trzeba ich było szukać bardzo daleko. Stan ten gospodarstwa kobiecego odpowiadał najzupełniej ówczesnym obyczajom i stanowi ekonomicznemu w kraju.

Dzisiaj, przy znacznie zmienionych warunkach produkcyi z roli, gospodarstwa kobiece nie mogły utrzymać się na dawnej stopie. Musiały one z konieczności, chcąc odpo-

wiadać, jak dawniej, swemu zadaniu, przekształcić się zupełnie.

Czy uczyniły to i w jakiej mierze, zastanowimy się pokrótce.

Przed wszystkim dzisiaj, tak samo, jak niegdyś, cel gospodarstwa kobiecego pozostał niezmienny, tylko zasady gospodarstwa przeinaczyły się zupełnie, a właśnie żeby ten cel osiągnąć, należy zmienić warunki dawne i zastąpić je takimi, które odpowiadają potrzebom obecnej chwili. Jeżeli zasadą dawnego gospodarstwa było zaspokajanie wyrobem domowym wszystkich potrzeb, nie bacząc na trud i koszt, dzisiaj znowu starać się o to trzeba, by produkować to tylko, co jest zastósowane do warunków miejscowości, czyli to, co się najwięcej opłaca.

Dawniej wyroby kobiecego gospodarstwa były rozliczne, dziś ograniczyć je potrzeba i czynić pomiędzy nimi rozumny wybór. Dawniej konsumowały się li tylko na miejscu, dzisiaj powinny stanowić artykuły handlu. Dawniej praca ludzka była bezwartościowa, zatem nie nagradzała kosztów produkcji; dzisiaj odzyskała ona należne sobie prawa i stała się u nas najbardziej cennym i poszukiwanym przedmiotem. Dawniej odpadki gospodarskie, jako to: otręby, plewy, poślady, nie miały wartości żadnej, dzisiaj wszystko to spieniężyć można, a cena korca najlichszego pośladu przenosi cenę, jaką miało najpiękniejsze zboże przed kilkudziesięciu laty.

W tak radykalnie zmienionych warunkach istnienia gospodarstwo kobiece powinno także było uleść zmianom stosownym, o ile zaś tego nie uczyniło, wytworzyło sobie straty i kłopoty daremne.

Tymczasem wiele gospodyń naszych lubi trzymać się tradycyjnych zwyczajów i stara się produkować na miejscu przedmioty, które tanio i bez zachodu kupić można, nie uwzględniając tej elementarnej zasady ekonomicznej, że ręce ludzkie nigdy w rzeczach powszedniego użytku z udoskonaleniami maszynami i metodami rywalizować nie są w stanie.

Z tego powodu z gospodarstwa wielko-folwarcznego usunąć należy n. p. dział tkactwa, jako zupełnie nieodpowiedni swemu zadaniu. Najprzód bowiem takowy nigdy się dziś opłacać nie może, powtórę w chwilach najważniejszych dla rolnictwa odrywa część sił roboczych.

Ponieważ zaś gospodarstwo kobiece — jak to już wyżej powiedziano — jest tylko pomocniczą gałęzią większych przedsiębiorstw rolnych, więc wszędzie, gdzie interesa tych dwóch gałęzi stawają naprzeciw sobie, pomocnicza musi być poświęcona głównej. Pomimo jednak ubytków, spowodowanych wielkim przemysłem, lub też wysoką ceną najmu w gospodarstwie kobiecym, zakres jego pozostał tak wielki i ważny, iż starczy na zapełnienie całego życia wiejskiej gospodyni, gdyby tylko szczerze zrozumieć go i zająć się nim chciała. Jeśli bowiem niektóre działy tego gospodarstwa okazały się dziś bezpożytecznymi, inne znowu nabrały znaczenia, jakiego nie miały dawniej.

Przy obecnej, wzrastającej drożyznie artykułów spożywczych, korzyści, otrzymane z ich produkcji, stanowią mogą poważną cyfrę w budżecie gospodarstw wiejskich.

Główne działy gospodarstwa kobiecego ograniczają się dzisiaj do nabiału, chowu drobin i trzody, oraz ogrodnictwa i spokrewnionych z niem: pszczelnictwa i jedwabnictwa, uprawy roślin farbiarskich i aptecznych, o ile pozwalają na to warunki miejscowości. Są miejsca, gdzie zbieranie ziół aptecznych, nawet dziko rosnących, jako to: mięty, tymianiku, dziewanny i t. d. okazuje się bardzo trudnem z powodu braku rąk. Roboty te wykonywałyby wprawdzie mogły dzieci, lub starcy, do ciężkiej roboty niezdolni, wymagałoby to jednak pilnego zajęcia się tem gospodyni domu, a przez to oszczędziłoby się wiele tysięcy grzywien dla kraju, który z zagranicy zioła apteczne masami sprowadza.

W gospodarstwie kobiecym tak samo jak w męzkim, nie można nigdzie stosować *a priori* przepisów absolutnych; wybór i stosowny rozwój każdego z tych działów, ściśle zastosowany być musi do ułatwień, lub trudności,

jakie przedstawia sama natura, a także i do liczby i ceny rąk, które w danej chwili potrzebne być mogą, do kapitału, jaki w to przedsiębiorstwo wrzucić można, do odbytu, jaki się dla rozmaitych produktów otwiera. Z samego wyliczenia tych warunków zrozumieć można, że gospodarstwo kobiece łatwem nie jest i tak, jak dawniej, może zapełnić pożyteczne życie wiejskiej gospodyni domu, której obowiązkiem i dzisiaj jest dobrobyt i umoralnienie całego zastępu zależnych od niej sług i domowników. Więc chociaż odmiennymi drogami, niż jej poprzedniczki, do tegoż samego celu dążyć powinna.

Ustosunkowanie sił i możliwości liczby chowanych sztuk z obsługą w ten sposób, by się wzajem równoważyły, stanowi w części o zysku gospodarstwa i tutaj właśnie powinna się okazać umiejętność gospodyni, zawiadującej robotą czeladzi. Od tego zależy cały ład domowy. Przy racjonalnym rozkładzie godzin pracy i kolei zatrudnień, przy zużytkowaniu rozmaitych naturalnych uzdolnień, można nie tylko zyskać wiele czasu, ale wprowadzić harmonię i porządek w całą gospodarską machinę.

W ogóle gospodarstwa kobiece powinny być prowadzone spekulacyjnie w ten sposób, aby sprzedaż produktu pokrywała koszt i przynosiła zysk czysty, to zaś, co się na miejscu konsumuje, powinno być wynagrodzeniem za pracę podjętą. Naturalnie są to rzeczy względne, na które prawideł, ani pewników stawiać niepodobna. Nie trzeba jednakże nigdy zapominać, że ścisła, rachunkowa podstawa jest kamieniem węgielnym każdego powodzenia.

Że mamy sługi po większej części niechętnie, nieudolnie i niesumienne, jest to fakt znany ogólnie i on to stanowi jedną z ważnych trudności, nie tylko każdego przedsiębiorstwa, ale i codziennych warunków życia. Spotykamy się z tem na każdym polu. Rolnicy nasi walczą nieustannie z tem złem, zakorzenionem, a jednak ani handel, ani rozmaite przedsiębiorstwa, potrzebujące współudziału ludzkiego, ani nawet samo rolnictwo nie upada ostatecznie z tego powodu.

Pokazuje się więc, że na to złe istnieje lekarstwo, neutralizujące je, lub zapobiegające jego skutkom. Takim lekarstwem jest niezaprzeczenie ścisły dozór i umoralniający wpływ zwierzchników, który może, jeśli niezupełnie wykorzenić złe, to przynajmniej zmniejszyć jego doniosłość.

Jeżeli zaś w jednej mianowicie klasie ludzi moralność spadnie niżej ogólnego poziomu, muszą istnieć ku temu szczególne przyczyny w okolicznościach, lub też w demoralizujących wpływach, które wyszukać i usunąć należy. Dla ludzi nieoświeconych jednym z takich wpływów bywa właśnie niedozór, pochodzący bądź to ze złe zrozumianej dobroci, bądź to z lenistwa, lub niezajomości rzeczy, a tem samem umożliwienie kradzieży. Jest to jeden z najbardziej demoralizujących czynników. Nawyknięcie do kradzieży, korzystanie z rzeczy, powierzonych sobie, nie tylko zaciera wszelkie poczucie obowiązku, ale jeszcze odstręcza od pracy, podając bez porównania łatwiejszy sposób nabycia pieniędzy. Dopuszczenie kradzieży jest więc aktem w najwyższym stopniu antyeconomicznym, odbijającym się prawie we wszystkich interesowych umowach, a nadto wyrabia w oszukujących lekceważenie oszukanych i tem samem wpływ ich zupełnie uniemożliwia.

Zdaje mi się, że ten zły czynnik, nabawiający tylu strat i kłopotów naszym rolnikom, wpłynął przeważnie na zrujnowanie pomocniczych gałęzi rolnictwa i odstręczenia od nich kobiet naszych. Historia rozpowszechniania się kradzieży i nadużyć na wsiach jest niejako historią naszej nieudolności. Poskromić kradzież, raz zaprowadzoną ogólnie i nieomal systematycznie, jest wprawdzie stokrotnie trudniej, niżeli nie dopuścić jej wcale, jednakże rzecz trudna, nie jest przez to niemożliwą; tylko złe, na które składały się lata, latami pracy wykorzeniać trzeba. W ręku gospodyń naszych leży bez wątpienia umoralnienie podwładnych. Potrzeba im do osiągnięcia celu wielkiej cierpliwości, taktu, niezrażenia się trudnościami, a przede wszystkim dobrej woli. Nie wątpimy jednak, że na tej drodze, jeśli nie wszystko, to wiele bardzo uczynić można, a wreszcie oprócz

moralnych korzyści, chodzi tu o własny, dobrze zrozumiany interes.

Nienormalny stan handlu, zbyt duża liczba pośredników i stąd płynące często niegodziwe zyski, polegające często na niemilosierdnym obdzieraniu tak producenta, jak konsumenta, jest to także jedna z plag, silnie u nas rozwinętych, w skutek zbiegu różnych okoliczności, wśród których, przyznać trzeba, niezaradność indywidualna gra u nas wielką rolę.

Nigdzie jednak niemoralność ta nie występuje tak jawnie, jak w handlu produktami gospodarstwa kobiecego. Produkta te, nadzwyczaj drogie, kiedy je nabywać przychodzi, producentki często pół darmo sprzedawać są zmuszone, z powodu rozmaitych intryg i zmywy przekupniów, a może i nierozumienia elementarnych zasad handlu. Z tego powodu gospodynie wiejskie wolały nieraz zaniechać swego przedsiębiorstwa, niż namozoliwszy się z ludźmi, stracić jeszcze przez ich złą wolę i nadużycia na sprzedaży wyprodukowanych przez siebie artykułów.

Najważniejszym przecież powodem upadku gospodarstw kobiecych jest zupełne nieuzdolnienie kobiet do tego zawodu. Nieszczęśliwy przesąd, iż gospodarstwa uczyć się nie potrzeba, kiedy właśnie jest to zawód, wymagający specjalnych wiadomości w zawodzie tak męzkim, jak kobiecym, zrzucił nieobliczoną ilość złego.

Dzisiaj zwłaszcza, kiedy w żadnym zawodzie nie można iść po omacku, a każde przedsiębiorstwo musi się opierać na gruntownej wiedzy, nieudolność taka staje się coraz szkodliwszą w skutkach. Tymczasem umiejętność, a nawet rutyniczna wprawa, zastępują ją w niższych warstwach społeczeństwa, jest zupełnie usunięta z programu wychowania kobiet wyższych stanów, a co więcej, cały jego kierunek staje na wspak istotnym potrzebom wielu z nich, przeznaczonych do życia wiejskiego i oddala od zajęć właściwych położeniu, nie zastępując ich innemi, jakibądź przynoszącymi pożytek.

Powierzchowne wychowanie, zastosowane tylko do zewnętrznej ogłady, ani fizycznie, ani moralnie nie może ukształtować kobiety do przyszłego zawodu gospodyni domu, która powinna zawiadawać licznym zastępem sług, niezbędnym przy rozwinętem gospodarstwie i prowadzić swoje przedsiębiorstwo umiejętnie, energicznie i logicznie. Powierzchowne wykształcenie, odrywając umysł od czynnej i pożytecznej strony życia, nadaje jej nawet, według rozkołysanej wyobraźni, całkiem podrzędne znaczenie.

Kobieta wychowana do świata i salonu, nie zaś do pełnienia poważnych obowiązków, stawia te ostatnie na dalszym planie, traktuje po macoszemu. jako uciążliwe i przykre warunki, którym jednak z konieczności część swego czasu poświęcić musi. W ten sposób pojmowane obowiązki okazują się coraz cięższymi, bo przy niepewnym kierunku i złym rozkładzie czasu wyradza się w całem gospodarstwie rodzaj chaosu, tak trudnego do rozwikłania, że w końcu znuży i zniechęci tak samą kierowniczkę, jak i zależną od niej służbę. Zresztą, przy najlepszych nawet chęciach gospodyni domu, potrzebną jest umiejętność i tej nie zgola zastąpić nie może. Żyjemy w czasach, w których fachowe wykształcenie jest niezbędne w każdym zawodzie; jeśli więc gospodarstwa kobiece podnieść się mają, na tej to drodze trzeba szukać dla nich środków postępu.

E. z K. P.

SŁOWIKI JAGIEŁŁY.

Wiem ja piosnkę, wiem,
O królu tych ziem:
Co tu niegdyś w groźnej chwale
Władał moźnie i wspaniale
Na dziedziectwie swem.
Gdy w bój krwawy szedł
Płacić wet za wet:

Drżały przed nim liczne wrogi,
I sam nawet Krzyżak srogi
Zginał hardy grzbiet.

Dawny zwyczaj był:
Gdy król jadł i pił —
Śpiewak chwycił gęśli złote
I królowi na ochotę
W dźwięczne struny bił.

Król z dziecięcych lat
Słuchał piosnki rad;
Którą pierś mu kołysali
Wajdeloci osiwiali,
Bardowie tych lat.

Lecz starzał się król,
Pochylił go ból...
Już go piosnka nie rozżarza;
Wiek posrebrzył skroń mocarza,
W serce wkraść się mól.

W takiej chwili zły
Do odległych kniej
Jeździł wtedy król sędziwy;
Lecz już nie był grot z cięciwy
Wierny ręce tej!

Nieczuły, jak głaz,
Znów tam zjechał raz...
Jedzie sobie, jedzie knieją,
Słucha — a słowiki pieją,
Aż drży od nich las!

Wstrzymał konia w lot,
Otarł łzę, czy pot;
Z zadumaną słuchał twarzą,
Jak słowiki sobie gwarzą —
I z rąk rzucił grot.

Odtąd, dzień po dniu,
Na zwalonym pniu:
Wśród lesistych puszczy Medyki,
Siadał — słuchać ich muzyki
I zażywać snu.

Raz, w miesiącu róż,
Bardzo stary już:
Siadł... pochylił skroń na rękę
I wsłuchany w ich piosenkę
Nie zbudził się już!

L w ó w, dnia 6 listopada 1880.

Władysław Bełza.

Towarzystwo Przyjaciół dzieci w Warszawie.

Zamieszczony w „Dwutygodniku dla Kobiet“ obszerniejszy nieco artykuł: o istniejących w Królestwie Polskiem „instytucjach karnych dla nieletnich przestępców“ spowodował niniejszy artykuł o świeżo zawiązującym się tamże stowarzyszeniu „Przyjaciół dzieci.“ Ma ono niewątpliwie szersze i donioślejsze znaczenie, aniżeli „osady rolne“. Gdy bowiem „osady rolne“ zajmują się tylko pewną częścią dziatwy, projektowane Towarzystwo wziąć pod opiekę zamierza całą nieletność, pełną ciekawej, smutnej nieraz różnorodności, następczącą szeregi najgłębszych, społecznych i wychowawczych kwestyi! Wiadomość bliższa o niem, zająćby powinna czytelniczki waszego pisma, zainteresować pytaniami, o jakie potracą i w rozwiązaniu których kobieta posiada, a przynajmniej posiadać powinna, głos stanowczy, gdyż Towarzystwo wkracza na pola, na których działalność niewiast może i powinna się rozwinąć skutecznie. To, że Towarzystwo dotąd nie pozyskało jeszcze zatwierdzenia rządu, że

nawet ustawa jego może ulegć redakcyjnej zmianie, może-by doradzało wstrzymać się z rozbiorem jego zadań i celów. Ale skoro, n a j p i e r w, nie wiadomo, jak prędko to wszystko nastąpi i nie ma pewności nawet, jakie będą dalsze jego losy: czy niezależnie od woli jego założycieli z dziedziny projektów oblecze się w życie, skoro d a l e j, przechodząc liczne instancje, ulegć może gruntownej zmianie, tak, iż myśl swoją pierwotną czy to zmieni całkowicie, czy ograniczy, czy po prostu ją spaczy, skoro n a k o n i e c przy ruchliwości i zmienności społecznego obecnego naszego życia jutro nowy już jakiś wypadek zatrzeć może wrażenia wczorajsze, pociągnąć i pochłoniąć ogólną uwagę, — zadaniem zaś peryodycznego pisma i jego korespondentów jest właśnie chwycić w lot bieżące wypadki i przejawy, podawać je na świeżo, niejako na gorąco, notować i obserwować tętna dnia, wrażenia chwili, — dla tego też, nie odkładając już dłużej, piszę wam słów kilka o rzeczonem Towarzystwie i o stanie obecnym całej tej ważnej i doniosłej kwestyi.

Do kogo pierwsza myśl towarzystwa należy, trudno na pewno dziś już powiedzieć. Kilka głośnych procesów kryminalnych, które naraz odkryły straszne nadużycia, jakich dopuszczały się najemne mamki, niegodziwie frymarzące życiem poruczonych im niemowląt i ich współniczek, akuszerki, stanowiące łącznie z pierwszemi owę wstrętą, grozą i dreszczem przejmującą, potworną falangę kobiet, którym prawie trudno dać tę nazwę, a które to Francuzi boleśnie ironicznie przezwali mianem „fabrykantek aniołów” (faiseuses des anges), — dalej jeszcze, parę podniesionych przez prasę wypadków: pobicia i tyranii bezbronnej diatwy przez ich nieludzkie mamki, bony, lub majstrów i t. d. wszystko to przygotowało rolę, nastroiło umysły do szukania zaradczych środków przeciwko złemu i krzyczącym o pomstę do nieba nadużyciom! To też skoro przy końcu 1880 r. jedna z redaktorek pism warszawskich, mianowicie „N o w y c h m ó d p a r y z k i c h”, pani Ratyńska, rzuciła w piśmie swoim myśl założenia „Towarzystwa przyjaciół dzieci”, myśl ta skwapliwie podjęta została i zaraz kiełkować poczęła. Zebrało się kółko ludzi dobrej woli i po odbytych wstępnych naradach, poruczono delegacyi, z 7 osób złożonej, bliższe zbadanie w Kogresówce i poza jej granicami szczegółów, odnoszących się do założenia projektowanego Towarzystwa, a następnie na podstawie zebranych wiadomości ułożenie ustawy „przyjaciół dzieci”, dla przedstawienia jej następnie do zatwierdzenia rządu. Delegowani rozebrali pomiędzy siebie istniejące w kraju instytucje, opiekę nieletnich mające na celu, doktorzy: Markiewicz i Kosmowski zajęli się domami podrzutków, położniczym, mamkami i szpitalami dziecinnymi; prawnicy: Wierzchlejski instytutem moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie, i kwestyą ulicznego żebractwa; p. Moldenhawer: osadami rolnymi i instytucjami, podobnymi jak projektowane Towarzystwo; za granicą PP. Golc, Jeleński i Jachowicz kwestyą poboczności, ochronek, złobków, terminatorów i t. d. Za pośrednictwem pp. Moldenhawera i Golca delegacya otrzymała wkrótce z zagranicy nader cenne materiały i wskazówki w ustawach, broszurkach i listach, nadesłanych z całej Europy, a nawet i z Ameryki; poruczywszy zaś wybranym ze swego grona pp. Golcowi, Moldenhawerowi i Wierzchlejskiemu, projekt zredagowania ustawy, po jego przejrzeniu we własnem kółku delegacya przedstawiła go pod rozpatrzenie zawezwanym przez się, blisko 40 najwybitniejszym osobistościom, przedstawiającym wszystkie niemal warstwy społeczne i mającym składać pierwszy komplet członków komitetu. Dotąd trzykrotnie już zbierał się ów pierwotny komitet i drobiazgowo roztrząsał artykuły projektowanej ustawy, nie ukończywszy zaś prac swoich z powodu nadchodzących świąt, dalsze rozprawy nad nią odłożył na po świątach.

Przyjrzyjmy się bliżej projektowi rzeczonej ustawy i rozbierzmy zasady, na jakich ona spoczywa. Rozbiór ten wykaże jednocześnie: pobudki, zadania, cele i środki przyszłego Towarzystwa i może rozjaśni niejedną ogólną kwestyą.

„Ustawa Towarzystwa przyjaciół dzieci”

zamyka się w sześciu tytułach, jako to: I. Cele Towarzystwa; II. skład jego; III. władze; IV. środki; V. prawa i obowiązki Towarzystwa i jego członków; wreszcie VI. przepisy dodatkowe; ogółem 25 artykułów obejmujących.

Ponieważ najważniejszym jest tytuł I, wskazujący cele Towarzystwa, przytaczam przeto dosłownie składające go dwa artykuły w poprawionej już redakcyi. Otóż artykuł 1-szy głosi: „Zadaniem Towarzystwa jest przyczyniać się do prawidłowego rozwoju młodych pokoleń, a to przeważnie przez obudzanie poczucia obowiązków macierzyństwa i przychodzenie matkom z pomocą moralną i materialną.” — „Dla osiągnięcia swych celów, Towarzystwo,” jak powiada artykuł drugi: „a) upowszechnia zasady zgodne z powyższem zadaniem; ogłasza drukiem odpowiednie temu wypracowania, urządza odczyty i wystawy; ustanawia konkursy i tym podobne przedsięwzięcia; b) udziela opiekę i pomoc brzemieniom, ubogim kobietom; c) popiera karmienie i pielęgnowanie dzieci przez same matki; d) stara się obronić dzieci, poczynając od chwili urodzenia, od niebezpieczeństw im zagrażających z opuszczenia, ze złego obchodzenia się, z gorszących przykładów, słowem, udziela im opieki we wszelkich położeniach, w którychby ona niezbędną się okazała; e) rozciąga nadzór nad postępowaniem osób, którym piecza dzieci bywa powierzana, jako to: akuszerki, mamek, nianiek, bon i dalszych dziecinnego wieku dozorców płci obojga; f) udziela nagrody osobom, które szczególne położą zasługi na polu opieki nad dziećmi; g) niesie w miarę środków pomoc materialną ubogim rodzicom i dzieciom opuszczonym; h) umieszcza ubogie dzieci w odpowiednich instytucjach, warsztatach i tym podobnych zakładach, lub też u osób prywatnych; i) wywołuje do życia zakłady, zadaniom Towarzystwa odpowiednie, którychby potrzeba się okazała i istniejącym zakładom w miarę środków przychodzi z pomocą; k) organizuje ze swych członków lekarzy specjalne rady, mające udzielać pomoc lekarską matkom i dzieciom ubogich rodziców i rozciągać nadzór nad sanitarnymi ich potrzebami; i l) dopomaga za pośrednictwem swoich członków do pociągania do prawnej odpowiedzialności osób, nadużywających służącej im nad dziećmi władzy.”

Co do składu Towarzystwa, to takowe składa się z członków z w y c z a j n y c h, płacących jedynie roczne, lub jednoroczne składki; czynnych, przyjmujących oprócz tego jeszcze i udział przez osobistą swą pracę w przeprowadzeniu celów Towarzystwa; protektorów, czy to wpływem swym, czy też znaczącymi ofiarami przyczyniających się do rozwoju Towarzystwa i honorowych, wybranych ze względu na zasługi, położone w sprawie opieki nad dziećmi. Władze Towarzystwa, zaświadujące jego sprawami, składają: ogólne zebranie i komitet, (są to władze zwierzchnicze, kierujące, prawodawcze i konstytuujące), oraz zarząd (władza wykonawcza).

Ustawa specjalnie określa skład, atrybucje, zakres działania i t. p. każdej z rzeczonych władz; omijam wszakże rozbiór rzeczonych przepisów, te bowiem, w miarę miejscowych potrzeb, dowolnie zmieniać się dadzą i nie stanowią wydatnej, odrębnej treści Towarzystwa. Dość też, gdy nadmienię tylko, iż organizacya Towarzystwa jest konserwatywno-postępową, że zatem projekt ustawy, rozdzielając władzę między komitet i ogólne zebranie, to jest ogół członków, — z jednej strony przyjął za zasadę ciągłe odżywianie komitetu przez nowy napływ sił i elementów, — z drugiej ograniczył wpływ ogólnego zebrania na losy Towarzystwa, postawił dlań pewne szranki, niedozwalające przewagi masy, któraby mogła rozbić konserwatyzm komitetu i rzucić Towarzystwo na niepewne i wzburzone fale chwilowych zachcianek, mrzonek, niebezpiecznych prób i teorii. Co do środków Towarzystwa, to takowe projekt ustawy przewiduje: pochodzić będą ze składek członków (którymi, zapomniałem powiedzieć, że mogą być tak mężczyźni, jak i kobiety) z ofiar i zapisów, z przychodów ze skarbonek, które Towarzystwo urządzać ma prawo, z wystaw, ze sprzedaży wydawnictw Towarzystwa, z odczytów, koncertów, widowisk, urządzanych przez zarząd i t. p. źródeł, dalej jeszcze

z procentów od kapitałów i nieruchomości Towarzystwa i wreszcie z zapomóg, jakieby ofiarowały mu rząd, lub instytucje.

W tytule o prawach i obowiązkach Towarzystwa i jego członków, oprócz zapewnionej mu opieki ze strony władzy, (zostawać ma ono pod zwierzchnictwem ministra spraw wewnętrznych) spotykamy, iż członkowie czynni Towarzystwa zaopatrzeni być mają w znak szczególny, którego okazanie legitymuje ich do działań, opiekę dzieci znamionujących i upoważnia do żądania pomocy właściwej władzy. Jest to ten sam przepis, który daje możność członkom np. Towarzystwu opieki nad zwierzętami występowania w każdym wypadku, gdy dostrzegą nadużycie, przeciążenie, lub pastwienie się nad biednym zwierzęciem. — Jeżeli zaś zwierzę ma, zapewnioną opiekę, to stokroć szlachetniej zadowala się coś podobnego wprowadzić w opiekę nad nieletnimi, równie nieraz bezsilnymi, równie wyzyskiwanymi i trapieniami. W przepisach na koniec dodatkowych (ostatnim VI tytule) jest mowa o ewentualnem rozwiązaniu towarzystwa i obróceniu powstałego po nim majątku na dobroczynne cele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śpilka miss Nelly.

(Zdarzenie prawdziwe).

Nowella przez * * *

Kto był na ostatniej wystawie w Paryżu, przypomina sobie może pawilion, znajdujący się po lewej, frontowej stronie głównego gmachu, naprzeciw Trocadero. Tam młode i prześliczne Angielki, siedząc przy marmurowych comptoirach, wystawiały na okaz i sprzedawały owe sławne i znakomite, a tyle ulubione przez dzieci Albionu, napoje. Nie zbywało tam na niczem, począwszy od pospolitego gin'u aż do arystokratycznego sherry-gobbler i muszkatułowego milk-punch. Ale choć wszędzie równa była obfitość, choć dzieła przemysłu ładnych dziewcząt na równe zasługiwały pochwały, najwięcej kupujących i unoszących się nad niezwykłą doskonałością likierów było w miejscu, gdzie piękna Nelly F... wystawiła swoje produkty. Ale cóż w tem dziwnego? wszakże i piękność tego cudnego stworzenia była także niezwykłą, a mężczyźni znają się tak samo na urodzie kobiety, jak na wartości najwyszukańszego scherry. Tutaj więc przyciągającym magnesem były klasyczne rysy miss Nelly, jej płeć alabastrowa, wielkie i gdzieś w nieskończoność sięgające niebieskie oczy i bujne włosy złote, które hardo, bez wszelkiej pretensyi w jeden gruby zebrane promień i spięte z tyłu grzebieniem, czyniły jej głowę podobną do owych wspaniałych posągów, przedstawiających greckie boginie. Postać i ruchy odpowiadały dobrze powyższemu opisowi: była wysoka i wysmukła, a chodziła i ruszała się niby królowa. Tej też może majestatycznej postaci zawdzięczała piękna Nelly i to, że choć pełno było przy niej mężczyzn starszych i młodszych, choć wszyscy wielbili jej wdzięki, żaden przecie nie odważył się na poufałość, nie ułbił jej jednym nawet śmielszym i płochem słowem. Otaczali ją tylko, ubiegali się o jej względy, bawili rozmową, a ona przyjmowała te hołdy z całą zimną krwią angielską i czasem tylko nieznaczny uśmiech politowania zmieniał obojętny wyraz jej ślicznej twarzy. Jeżeli kiedy, co się jednak bardzo rzadko zdarzało, udało się któremu z wykwintnych paniczów do serdeczniejszego pobudzić ją śmiechu, wywołać jakąś dowcipną z jej strony odpowiedź, słowem, zwrócić na siebie w jakibądź sposób jej uwagę, czuł się tak szczęśliwym i tak był dumny mniemanym tryumfem, jak gdyby to wielki monarcha obdarzał go swoim orderem. Ale miss Nelly nie była samą... miała towarzysza, nieodstępного towarzysza i stróża, który czuwał nad nią z prawdziwie ojcowską, lecz

i dziwnie uprzedzającą zarazem troskliwością. Był to szanowany ogólnie, a znany i w szerszym kole doktor A... z Londynu, lekarz wojskowy przy artylerji, człowiek średniego wieku, gentleman w całym znaczeniu, posiadający prawdziwie pański układ w obejściu i bardzo wysoką naukę. Wiedzano, że nie był żonaty, więc jego ciągła obecność przy pięknej pannie intrygowała ciekawych, otaczając ten niezwykle stosunek jakimś urokiem tajemnicy. O niczem innem nie było tu mowy, bo dr. A... zanadto wysoko stał w opinii publicznej, by robić jakiekolwiek uwagi, uwłaczające osobie, która się szczyliła jego przyjaźnią. Dostyc było spojrzeć na tę poważną, szlachetną postać uczonego Anglika, aby znikła wszelka nieufność i podejrzenie, dosyc zbliżyć się do niego, aby zostać przejętym czcią nieklamana dla jego zasad i czynów. Opieka takiego człowieka była nawet dla miss Nelly prawdziwą tarczą i rękomią szacunku, jakiego miała używać w Paryżu. Zawsze też widywano ich razem: w godzinach otwarcia wystawy doktor siadywał przy niej, przy comptoirze, a wtedy Nelly dla nikogo nie miała już uszu, uważała na każde jego skinienie, ustawiała mu wygodny fotel, podawała gazety, rozcinała karty u książek, słowem, zdawała się odgadywać jego potrzeby i życzenia; w chwilach wolnych wspólne odbywali przechadzki, a wtedy za to silne i wierne ramię przyjaciela wspierało wśród tłumu kroki młodego dziewczęcia. Obchodził się z nią, jak z córką, „drogie dziecię“, mówił jej poufale, ona go zawsze „kochanym“ lub „dobrym panem“ nazywała. W liczbie tych, co, przyciągnięci urokiem pięknej Angielki, tak tłumnie około niej się zbierali, było dwóch młodzieńców, niewyglądających wcale na ciekawych, ale raczej na szczerze zainteresowanych i życzliwych wiedzionych sympatyą. Pierwszy, brunet o czarnych oczach i ognistym spojrzeniu, zdradzał widocznie pochodzenie południowe i rzeczywiście był to Hiszpan, jedyny syn bogatych bardzo rodziców, podróżujący zarówno dla nauki, jak dla przyjemności. Poznawszy Nelly, młody Escobar, bo takie było jego nazwisko, nie opuścił już ani jednej sposobności zbliżenia się do niej, a gdy to było niemożliwe, siadywał z daleka i długimi nieraz godzinami wpatrywał się w jej piękne rysy i kształtną postać. Zdawać się mogło, że to zajęcie milsze mu nad wszelkie paryżkie przyjemności, a jednak mniej on był śmiały i natarczywy, niż inni, mówił niewiele, wołał raczej słuchać, co jej mówili tamci i z dziwnie zaiskrzonym wzrokiem spoglądał na śmiejących się i bawiących przy niej wesoło. Jeżeli sam się odzywał, czynił to wprawdzie swobodnie, ale z pewną wstrętnością i największym zarazem szacunkiem. Najczęściej w wizytach jego do pawillonu Nelly towarzyszył mu ten drugi, wyżej wspomniany młodzieniec, z którym bliższa, jak się zdawało, łączyła go zażyłość. Młodzieńca tego nazwiemy panem Edwardem Z., a był naszym rodakiem, mieszkającym od roku stale w Paryżu, gdzie go do pewnego, znaczne mogącego przynieść korzyści, wezwano przedsiębiorstwa. Wyższe wykształcenie, dokładna znajomość kilku obcych języków i umysł zaradczy zwracały na niego uwagę obojętnych: był wzrostu średniego, ciemne dosyc miał włosy i bardzo świeżą cerę, ale ujmował nietylę pięknoscią i zgodą rysów, ile miłym układem i ciepłym, serdecznym wyrazem, jaki mówił mu z oczu. W Londynie, gdzie przed przyjazdem do Paryża bawił czas dłuższy, poznał się z Escobarem, podobali się sobie, zapoznali bliżej i teraz na wystawie spotkawszy się znowu, zwiedzali ją razem i razem zbierali wrażenia. Miss Nelly dla wszystkich uprzejma, lecz zimna, złośliwym śmieszkim zbywająca hołdy i czcze komplimenta młodzieży, z tych dwóch nie żartowała nigdy, postępowała z nimi jakoś inaczej, była w ich obecności jeszcze poważniejsza, niż zwykle, z gorączkową i wyłączną niemal troskliwością zajmowała się starym doktorem, ale na wyniosłem jej czołe osiadał cień dziwny i zamyślenie. Czyliżby piękny Hiszpan zaniepokoił jej serce?... albo instynktem niewieściem odgadła była jego tajemnicę i sama, nie dać nie mogąc, uszanowała przynajmniej uczucie prawdziwe i święte?... Lub może los młodego Polaka budził w niej litość i smutne marzenia?... Zapytywała siebie,

czemu choć młody, żyje zdala rodziny i kraju, dla czego do obcych ponieść musiał swoje zdolności i pracę? W prostocie dziecięcej zapomniała pewnie, że bywają ludzie bez ojca i matki, zapomniała, że na wielkim i pięknym świecie są kraje, w których własnym ich dzieciom najtrudniej znaleźć kawałek chleba!... Nasz młody rodak przecie, chociaż istotnie sierota i z takich, co to od lat prawie najmłodszych sobie zostawieni, choć tułacz na ziemi cudzej, miał jednak licznych przyjaciół, których sobie jednać umiał wszędzie, miał dobrych znajomych, w dalekiej ojczyźnie kochające, życzliwe miał serca i drogie z niej wywiózł wspomnienia, przede wszystkim zaś miał ufać w Boga i swojej sile młodzieńczej, a w duszy szczęścia nadzieję. Miss Nelly nie wiedziała o tem i żałowała samotnika; wypytowała go o kraj, rodzinę, o narodowe zwyczaje i lubiła słuchać opowiadań Polaka. Były to budujące i poważne rozmowy, najczęściej i uczony doktor żywy brał w nich udział, robiąc raz po raz jakąś uwagę krytyczną, lub swoje objaśniając przekonania.

Spokojnie szły więc rzeczy tym trybem, gdy razu pewnego p. Edward Z. po kilkodniowej niebytności w pawilionie Nelly, zaszedł tam znowu — i przypadkiem szczególnym nie zastał z obcych nikogo, prócz Escobara. Doktor nie było także, więc młodzi, podając za powód swojej przedłużonej wizyty chęć doczekania się jego powrotu, bawili się i gawędzili swobodnie. Tymczasem pośród tej ogólnej wesołości wydarza się nic nieznaczące na pozór drobnotka, ale dająca w swym skutku watek do naszego opowiadania. Posługujący w pawilionie chłopiec, tak zwany „garson“, spełniał, jak się zdaje, bardzo niezręcznie swój obowiązek, bo nagle tłucze szklankę w ten sposób, że szkło jej cienkie i ostre rozpryskuje się na kilka kroków wokoło. Kawałek jeden ugodził także w rękę pana Z. i skaleczył ją wprawdzie nie niebezpiecznie i nie boleśnie, ale tak głęboko, że krew płynęła dosyć obficie. Aby ją zatamować, zniecierpliwiony młodzieniec przedziera chustkę od nosa i owiązuje nią rękę, a potem zwróciwszy się do miss Nelly, prosi o śpilkę, którą widzi przy jej staniku. Piękna panna zawałała się nieco, spojrziała na śpilkę, coś niby ból, niby rozrzewnienie, lub zakłopotanie odbiło się na jej twarzy, a wreszcie wolno i jakoby z obawą podała żądany przedmiot, mówiąc po cichu bardzo miękkim głosem: Ale proszę nie zgubić tej śpilki, proszę przynieść mi ją jutro koniecznie. — Młody się uśmiechnął, skinął jednak głową na znak zgody, a pragnąc co prędzej odwrócić uwagę od swej osoby, potrząsnął swawolnie skaleczoną ręką i o czym innym zaczął rozmawiać. Niedługo powrócił doktor; Nelly, która od jakiegoś czasu siedziała zamyślona, powitała go prawie na wstępie słowami: Dałam moją śpilkę panu Z. — i opowiedziała zaszły przed chwilą wypadek. — To nic, moje dziecię, odrzekł przybyły, odbierzesz ją jutro, a obróciwszy się do gości: Ta śpilka ma swoją historią — dodał, dla tego jest tak ceniona. Jeżeliście panowie ciekawi, przybądźcie jutro w obiadową godzinę do ogrodu przy Restaurant de la Cascade, a z ust miss Nelly posłyszycie zajmujące opowiadanie. Nie prawdaż, moje dziecię, że uczynisz to chętnie? zapytał stojącej obok.

Dała znak potwierdzający, a łatwo się domyślić, że obaj młodzieńcy z zapałem przyjęli propozycją i stawić się przyrzekli o naznaczonej porze.

Jeszcze też nikt nazajutrz nie pomyślał pewnie o obiedzie, a już oni obadwaj, przechadzając się po ogrodzie, oczekiwali niecierpliwie nadejścia miss Nelly i jej towarzysza. Ale Anglicy grzeszą rzadko brakiem akuratności, to też cierpliwość naszych młodzieńców nie była na długą wystawiona próbę, oczekiwani zjawili się wkrótce, a Edward, zaledwo pierwsze słowa powitania wymówione zostały, zwrócił się do Nelly i podając pożyczoną wczoraj śpilkę, wyrzekł gorąco: Oddaję Pani jej własność, dziękując za powierzenie mi na całą dobę drogocennego dla niej przedmiotu. Czy Pani nie obawiała się, bym nie zawiódł jej zaufania, nie zgubił śpilki, lub pozwolił sobie zatrzymać ją mimo jej woli?... —

Gdy ufam, to niezachwianie!... odrzekła, patrząc na

szczerem, głębokim wyrazem. Jesteś Pan gentlemanem, — dodała przecie zaraz wyniosłe i drżącą nieco ręką odebrała pospiesznie swą śpilkę.

Dzień był prześliczny, ulice o tej porze puste, zaczęto więc chodzić w różnych kierunkach i napawać się wonnem, przedwieczornem powietrzem. Nelly była jakaś roztargniona, rozmarzona dziwnie, co jej się nie zdarzało nigdy, unosiła się nad naturą i urokiem jesieni, mówiła o piękności Paryża i grzeczności Francuzów, a wreszcie zawołała, śmiejąc się pogardliwie: — Ale większa część tych hołdujących mi dzisiaj paniczów zapomniaby może winnego mi szacunku, możeby się poważyli ubliżyć mi nieraz, gdyby znali moje niskie pochodzenie, a tem samem niewysokie w towarzystwie miejsce... Urodzenie bowiem i tak zwana pozycja w świecie, większą mają u ludzi wartość, aniżeli charakter, zalety umysłu i cała istota moralna. Widziałam takie rzeczy nieraz w mem życiu... — Była błada, gdy to mówiła, a głowa jej pochyliła się smutnie, podniosła ją jednak niebawem, wyprostowała się z godnością, rozburmurzoną już okiem powiodła dokoła i prawila dalej we-oso, figlarnie nieomal: Ale ja winna jestem panom moją historią!... przepraszam, że ich zatrzymałam tak długo i w dowód żalu zaczynam opowiadać natychmiast.

Skupili się bliżej, a wolnym krokiem postępując dalej, słuchali przyciszzonego, melodyjnego głosu mówiącej:

— Urodziłam się w Londynie, w małej, biednej chatce przy moście Black-Friars, gdzie ojciec mój był prostym posługaczem na statkach parowych Tamizy. Matki mej nie pamiętam wcale i najpierwsze lata dzieciństwa zatarły się zupełnie w moich wspomnieniach, bo jak sobie tylko przypomnieć zdołam, chodziłam zawsze z innymi dziećmi do szkoły i największą, jedyną uciechą moją było móżdż w godzinach wolnych sprzedawać podróży, spieszącym na statek, lub wracającym z podróży, różnego gatunku owoce, które z takim wdziękiem i kokieterią małej dziewczynki wystawiać umiałam, że zawsze z próżnym koszykiem, a pełną kieszonką wracałam do domu. — Uśmiechnęła się czarująco, opowiadając to swoje powołanie dziecięce, a Escobar, pochłaniający ją oczyma, szepnął na ucho Edwardowi:

— I jakże mogło być inaczej, dziewczynka zapowiadała tylko dość wcześnie, czem będzie kiedyś, gdy na dziewięć wyrośnie. Dziś możnaby dla niej oszaleć!

Tymczasem Nelly mówiła dalej:

— Tak życie mi zeszło do lat 12, lecz co byłoby później?... czem byłabym dzisiaj, gdyby nie następujący, zaszły wypadek, nie myślałam wtedy o tem, dziś przecie czuję wyraźnie, że dobroczynna Opatrzność kierowała moim losem. Pewnego dnia mężczyzna średniego wieku i szlachetnej postawy, wychodząc z przybyłego przed chwilą okrętu i wstępując na pomost, zarzucony umyślnie dla podróży, schylił się, aby podnieść śpilkę, która zabłysła w szparze ostatniej deski, a ponieważ tłum osób był znaczny, został może nieuważnie popchnięty, stracił równowagę i wpadł do Tamizy. Wpadł dosyć głęboko, uczynił kilka wysilen, jakoby szukając jakiegoś oparcia, nie mu to jednak nie pomogło, owszem popchnięto go głębiej. Na pomoście powstało zamieszanie, popłoch, lecz czy to spostrzeżono się za późno, czy rzeczywiście ociągano się z pomocą i jeden oglądał się za drugim, dosyć, że niebezpieczeństwo było już bliskie. Cała ta przygoda była dziełem jednej minuty; stałam właśnie nad brzegiem i widziałam wszystko od samego początku, wyciągnęłam więc ręce, krzycząc, co sił starczyło, ratunku. Wołanie to usłyszał mój ojciec, znajdujący się w pobliżu i sądzący z razu, że to mnie się coś stało, nadbiegł też copędzej. W mgnieniu oka rzucił się w wodę i po niedługiej chwili przyplął do brzegu z omdlałym nieznajomym. Aby go otrzeźwić i zdjąć zeń zmoczone suknie, wprowadził go z pomocą jednego ze swych kolegów do naszego ubożego domku, gdzie, pomimo starań i szczerego zajęcia się chorym, dłuższy czas upłynął, zanim nastąpił pożądany skutek. Co do mnie, widząc nieznajomego pana ocalonym i pod dobrą opieką mojego ojca, nie troszczyłam się więcej o niego, ale z ciekawością dziecka przekonać i dowiedzieć się chciałam, po co on schylał się

na pomoście. Było tam teraz przestronno, bo zaledwo kilka przechodziło osób, lecz jeszcze nie zdążyłam dobiec do upatrzonego miejsca, gdy uprzedziła mnie jakaś miss młoda, podnosząc złotą, błyszczącą, choć zwyczajnego kształtu spilkę. Uczułam żal taki, jak po doznanych zawodzie i posmutniałam, sama nie wiedząc, dla czego. Za powrotem do domu nie zastałam w nim już obcego pana, odjechał do siebie, ale w kilka dni zobaczyłam go znowu; przybył umyślnie, aby nam oznajmić, że odtąd w położeniu naszym wielka nastąpić miała zmiana. Ojciec wraz z wygodnym pomieszkaniem i całym utrzymaniem dostał miejsce głównego dozorcę przy arsenale w Woolwich, ja oddana zostałam na pensję... starano się o mnie, otoczono troskliwą opieką, nie zbywało mi na niczem... Dziś mogłabym niejednym, odpowiednim wychowaniu mojemu, sposobem korzystnie zarabiać na życie, ale pozostałam przy starym ojcu i wybrałam rodzaj pracy, która, choć może mniej zajmująca, zostawia mi jednak całą wolność moją, przynosząc obok tego stały i pewny dochód.

Tutaj Nelly zatrzymała się i z tajemniczym uśmiechem, a rzewną łzą w oku spojrzała na doktora, którego poważne oblicze dziwną zajaśniało w tej chwili radością. Młodzi słuchacze zamienili także spojrzenia i pytająco zwrócili się do nich obojga; Nelly zrozumiała ich, widząc, bo pochwyciwszy z uczuciem rękę swego szanownego opiekuna: Słusznie się domyślicie, panowie, wyrzekła, ten, którego widzicie przed sobą, jest owym tonącym, nieznanym mi niedgdyś podróżnym, a dzisiaj największym moim dobroczyńcą i najlepszym przyjacielem, jemu zawdzięczam wszystko, co umiem i czem jestem, bez jego opieki nie byłabym nawet mogła przybyć tutaj, gdzie i materyalne i umysłowe czekały mnie korzyści. Nie ma wdzięczności, któraby była godną takich dobrodziejstw, takiego wyrzeczenia się siebie...

— Nie przeceniaj mojej zasługi, przerwał wzruszony doktor, bo każdy dziękowałby Bogu i błogosławił sposobność, któraby mu taką, jak ty, wychować pozwoliła pupilkę. Nie dla tego też bynajmniej pragnęłam, aby ci panowie usłyszeli twoją historię, ale wiedziałam, że ich ona zajmie... a nadto miałem w tem moje powody. Powróć zatem do spilkę, dziecko, bo ją zostawiłaś w posiadaniu osoby, dla której obojętną była rzeczą.

Edward i Escobar, powiedziawszy doktorowi kilka serdecznych, najgłębszym szacunkiem naznaczonych wyrazów, nie taili ciekawości usłyszenia dalszego opowiadania, więc Nelly kończyła:

— W kilka dni po tem szczęśliwym ocaleniu, gdy ojciec mój cieszył się bliską nadzieją swobodniejszego odtąd życia, a ja niecałkiem obojętnie marzyłam o tem, że wkrótce dostanę nowe sukienki i książek dużo, a wreszcie wyrosnę na prawdziwą lady, wyszłam w zwykłej spacerowej godzinie do Hyde-Park, aby się tam zejść i pożegnać z niektórymi z dotychczasowych moich koleżanek, z którymi mnie niespodziewanie los szczęśliwy rozdzielał. Tam to zobaczyłam ową młodą miss, której rysy i całą postać pamiętałam wybornie, a która na moście Black-Friars ubiegła mnie była w podniesieniu spilkę. Szła z młodym mężczyzną i żywą zajęta była rozmową. Przypatrzywałam się ciekawie i z smutną zazdrością dostrzegłam u niej prześliczną różę, przypiętą do sukni najwyraźniej tą samą, pożądaną przeze mnie, zdaleka błyszczącą spilką. Tymczasem towarzyszył jej zapragnął, jak się zdaje, pięknego kwiatu swej ulubionej, bo gdy się dać wzbraniała, zaskaniając go ręką, on bez ceremonii sam się nań targnął, ale przy tej sposobności, jakoby za karę zuchwalstwa, tak mocno się ukłął, że syknąwszy z gniewu, przemocą kwiat wyrwał, a spilkę wyrzucił daleko, używając przytem wcale nieparlamentarnych wyrazów. Chciwem wzrokiem śledziłam wszystkie poruszenia tego człowieka, szybko więc pobiegłam w stronę, gdzie leżał wzgardzony przedmiot, podniosłam spilkę, przywitałam, jak dobrą znajomą i postanowiłam nie rozłączać się z nią nigdy. Choć bowiem samowolna i nieposiadająca ani cienia sentymentalności, rozumiałam jednak prawdziwą piękność i szlachetność, unosiłam i zapalałam się na ich widok, a postępowanie naszego do-

broczyńcy bliżej, niż wszystko, czego doświadczyłam dotąd, dało mi poznać cnotę w jej najpiękniejszym objawie, bo w umiłowaniu ludzkości, w niesieniu pomocy bliźnim i podnoszeniu ku sobie tych, którym los niższe przeznaczył miejsce. Miałam już lat 12 i przeczuwałam wartość tego, co nam czyniono, a ponieważ to z powodu owej spilkę szczęście wstępowało w nasze progi, uważałam ją za pewien rodzaj relikwii, w każdym zaś razie za drogą bardzo pamiątkę dnia tyle ważnego w mem życiu. Odtąd też rzeczywiście noszę ją zawsze przy sobie, dobrowolnie nie rozłączałam się z nią jeszcze ani na chwilę, wyjąwszy wczoraj, gdy pożyczyłam ją panu, panie Z... i śmieszne może mam uprzedzenie, że to mój dobry geniusz czuwa nade mną pod jej postacią. W każdej ważniejszej, trudniejszej okoliczności towarzyszyła mi z dobrym skutkiem, bo mam więcej pewności i odwagi, gdy czuję, że ona jest ze mną. Raz, pamiętam, zagubiłam ją nieumyślnie i dłuższy czas odszukać jej nie mogłam; były to dni trwogi i wielkiego cierpienia, bo wtedy właśnie ojciec mój chorował, dopiero niewytłomaczonym, szczególnym przypadkiem znalazłam ją w dniu, gdy przesiłata się choroba i drogi ojciec do zdrowia powracać zaczął... Wiedzicie więc, panowie, że losy moje powiązane są ściśle z losami tej spilkę; nie dziwcie się teraz mojemu do niej przywiązaniu — dodała z uśmiechem — teraz, gdy powiedziałam już wszystko... bo po dalszy ciąg powieści nie wiem, kiedy i dokąd panów zaprosić. Koniec jej zakryty, ale się nie lękam, mam Boga w niebie, a na ziemi najlepszych opiekunów i ten talizman, który z dnia na dzień mi droższy, bo z nim coraz to nowe wiążą się pamiątki... Głos jej drżał nieco i zdawała się cierpiącą, mówiąc ostatnie słowa; zmęczyło ją może długie opowiadanie, więc, kładąc tamę wszelkiej dalszej rozmowie, wdzięcznie skinęła głową młodzieńcom, wsparła się na ramieniu doktora i oboje podążyli w stronę restauracji.

Na obiad było za wcześnie, stąd Escobar i Edward zadumani, zostając jeszcze pod wpływem i wrażeniem melodyjnego głosu pięknej kobiety, która z taką prostotą i szczerością opowiadała własne swe dzieje, nie wyrzekłszy słowa, podali sobie ręce i rozeszli się także. Escobar, pragnąc ochłodzić palające swe czoło, przechadzał się dalej samotnie, ale myśl jego musiała pracować ciężko, bo raz po raz był i zachmurzony, to znów rozjaśniało mu się oblicze, a oczy rzucały na przemian iskry dzikie i groźne, albo błyszczały łagodnie i rzewnie. Wreszcie, czy rozwiązał zagadkę, nad której znaczeniem zastanawiał się tak długo, czy przedsięwziął coś bardzo stanowczego, bo nie namyślając się więcej, spiesznie wrócił do siebie, gdzie w gorączkowym usposobieniu całą prawie godzinę pisał list do rodziców.

Tymczasem Edward, korzystając z chwili wolnej przed obiadem, udał się jeszcze do swoich zatrudnień: piękna Nelly pociągala go także swoim urokiem, jej głos słodki brzmiał mu ciągle w uszach, widział jej oczy wymowne, zwrócone na siebie, myśląc o niej, doznawał jakiegoś nieokreślonego, błędnego uczucia, byłby więc może zapragnął pracować, a nawet poświęcić się dla jej szczęścia, ale inne widziadło zabłysło mu nagle przed duszą oczyma: tam, kędyś, daleko w ojczyźnie, inna jasnowłosa, jak anioł śliczna, może o nim myślała w tej chwili... może liczyła godziny do jego powrotu?... ach! ona tak nad wszystkie wyższa i szlachetna, z taką niewinnością na czole, a tklivością w sercu, jedna z tych przecie, o których to powiedział poeta:-

Gdy wesole, istne trzpiotki,
I wiewiórki i szczebiotki,
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,
Wówczas Polka taka rzewna,
Iż uwierzysz, że jej krewna
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!
Choć człek duszy jej nie zbadał,
Wkoło serca tak tam prawo,
Tak rozkosznie i tak łzawo,
Jakbyś grzechy wypowiadał.....

Zadumał się Edward, przetrzął dłonią oczy, bo je mgła śmiła, sercem owładło tęskne, lecz błogie uczucie, a matka

nadzieja, jedyna wierna opiekunka tułacza, znane, jednak cudowną siłę mające słowo, szepnęła do ucha.

* * *

Było to już przy końcu wystawy; wiele osób, cudzoziemcy szczególnie, opuścili byli Paryż, inni znów przybywali umyślnie, chcąc być obecnymi zamknięciu i widzieć potem w codziennej szacie stolicę ucywilizowanego świata. Z naszych znajomych zabrakło tylko Escobara, który wkrótce potem, gdyśmy go ostatni raz widzieli, dosyć nagle i prawie bez pożegnania przyjaciół wyjechał. Edward, oddany pracy, udzielał się teraz mniej, niż kiedykolwiek, znajomym, ale pewnego dnia, przewidując, że to może ostatnia, pożegnalna będzie wizyta, wybrał się do pawillonu na przeciw Trocadero. Zastał samą tylko Nelly. Miała przed sobą poważne gazety angielskie; nie wiadomo wprawdzie, czy je czytała, ale w każdym razie bardzo musiała być zajęta, bo nie spostrzegła gościa, a ujrawszy go potem niespodzianie, przeległa się i zbladła tak mocno, iż Edward zmieszany, zaczął przeproszać, potem sądził, że słabnie i zrobił poruszenie, jak gdyby ją chciał chronić przed upadkiem. Ale nie dozwoliła mu przysunąć się: To nie, wyrzekła pospiesznie, przestraszyłeś mnie Pan tylko, czytałam takie ciekawe rzeczy i nie dostrzegłam jego wejścia. ... Nie śmieję się Pan z lekkości kobiecej, jam silna i nie dam się łatwo pokonać! lada wzruszeniu! — Mówiła to z takim ponętym uśmiechem i taką pewnością w głosie, że Edward, patrząc na nią, przyznać jej był gotów wszystko — i siłę, z której posiadania się chlubiła i potęgę, o której nie zdawała się wiedzieć. Po chwili też, biorąc z zupełnym spokojem rozrzucone dzienniki, zaczęła opowiadać młodemu gościowi owe ciekawe rzeczy, które niedawno tak pochłaniały całą jej uwagę, mówiła o różnych w Anglii stosunkach, a wreszcie o swoim prędkim już do kraju powrocie i niektórych zmianach, jakie teraz zaprowadzić będzie mogła w urzędzeniu i trybie swojego życia, a mianowicie w położeniu sędziwego ojca. Okazało się bowiem przy końcu wystawy, że korzyść z rozprzedań przesławnych produktów nie była wcale mało znacząca, przechodziła nawet wszelkie o tem marzenia. Nelly wracała bogatszą i nowy miała powód przypisywać to powodzenie swojemu talizmanowi.

— Widzę, odezwał się Edward, że ta śpilka ma rzeczywiście w oczach pani cenę najkosztowniejszego klejnotu; nie dziwię się bynajmniej, znając jej historię, ale myślałem już nad tem, czy mimo to, nie byłabyś Pani w stanie zrobić z niej dla nikogo ofiary?...

To trochę nagle i niedyskretne pytanie nie obraziło dziś dumnej Angielki, była jak dziecko łagodna i uległa, odpowiedziała też z prostotą: Ani ojciec, ani doktor nie przyjęliby takiego daru, mnie zaś, wyznaje, rozstanie się z moim skarbem sprawiłoby przykrość głęboką. ...

— Nawet dla kogoś bardzo drogiego? ... nawet gdybyś Pani kochała? ...

Zadrgnęła i tak przerażonemi spojrzała oczyma, jak gdyby ujrzała widmo, które jej spokój przyszło odbierać. — Gdybym kochała? ... powtórzyła cicho i prawie bezwiednie, gdybym kochała. ... Zamyśliła się długo, wyraz jej twarzy miękką i łagodną stopniowo, nieokreślona rzewność rozlała się na całym obliczu, usta anielski okolił uśmiech — gdybym kochała. ... wyszeptwała jeszcze, tak, wtedy oddałabym go z rozkoszą, talizman, wszystko, co bym dać mogła, czegooby żądano ode mnie! ...

Zdawała się przez chwilę pieścić obrazem takiego szczęścia, wtem niby zbudziwszy się: Ale nie, zawołała głośno, ta śpilka niczyją nie będzie własnością, ręka moja do nikogo nie wyciągnie się z tym darem! Świętsze i lepsze moje zadanie, a nie zawiódę się przecie sama na sobie, nie zawiódę własnych przekonań i ideałów. Nigdy więc obcy człowiek nie posiedzi mojego talizmanu! ... I tuliła go do siebie, jakoby w obawie, aby mimo woli nie wydarło jej strzeżonego skarbu: nigdy! nigdy! powtarzała rozpacznie, opuściła głowę i silna kobieta wyglądała w tej chwili, jak słaby kłosek podcięty. Edward patrzył wzruszony, milczący, najsprzeczniejsze uczucia miotają nim kolejno, wre-

szcie zaczął coś mówić o szczęściu, o człowieku godnym wyboru jej serca. ... ale ona, ochłoniawszy już z niezwykłego uniesienia, zniecierpliwiała się tylko, uczuła dotkniętą boleśnie i z zimną wyrzekła goryczą: To nie dla mnie! alboż Pan sądzisz, że potrzebuję pociechy? jestem zupełnie zadowolona, mam szczęście, jakiego pragnę i serca, które mi wystarczają. ... Chciała spojrzeć z góry, być dumną i niewzruszoną, ale jej się to nie udawało, nadrabiała słowami, mówiła wiele i prędko, w końcu śmiała się nawet, przymus był jednak widoczny, królowa straciła nad sobą panowanie, przestała się silić i poddała smutkowi, który jak czarna chmura zawisł nad jej głową:

Dla czego smutna? — Patrz, na wód lazurze
Kwiat się przegląda w jeziora kryształne,
Choć chmury słońca nie zakryją światu,
Kwiat liście zwiesza i kryje się w fale;
Lilija wodna może przeczuć burzę,
Kwiat czuje — ona miała czucie kwiatu.

To niemiłe położenie obojga młodych przerwało szczęśliwie przybycie doktora, ale rozmowa nie kleiła się pomimo tego, bo Nelly nie brała w niej tak żywego, jak zawsze, udziału. Popchnięta siłą niewytłomaczoną, przysunęła się do opiekuna i stanęła przy nim tuż obok, nie wiadomo, czy jak wierny stróż anioł, czy też sama, szukająca tarczy jego opieki przeciw burzy wewnętrznej? ... Jedno i drugie było jej bardzo do twarzy.

Doktor, który wchodząc, badając i z pewnym niepokojem spoznał na młodych, z rozpromienioną twarzą przyjął te oznaki przywiązania swojej pupilki, usiłował podtrzymać rozmowę, żartował, potem oznaczył dzień, w którym wyjechać będą mogli z Paryża, był bardzo uprzejmy i łaskawy dla Edwarda i z miłą, szczerą chęcią przyjął obietnicę, że przed upływem roku spotkają się prawdopodobnie w Londynie. Własną ręką zapisał w jego pugilaresie adres swego mieszkania, przyrzekając w zamian zawieźć go do Woolwich, na co Nelly śmiechnęła się blademi ustami, ale z jej oczu wcale nieblady wyrzelił promień i ciepłą była ręka, którą podała młodemu Polakowi.

Pożegnano się zatem. Edward wyszedł rozmarzony, z jakimś tęsknym żalem w sercu, przypominał sobie i rozbierał w myśli tak dziwne dzisiaj zachowanie się Nelly, chciał dociec znaczenia słów jej, które porównywał z słyszanymi dawniej: To prawdziwa zagadka! mówił do siebie, miałżeby ten doktor? ... on taki poważny i już niemłody! — Potem jakaś myśl inna przyszła mu, widać, do głowy, twarz się gorącym okryła rumieńcem, ucieszył się i coś niby zrozumiał, ale po chwili zawołał niemal gniewnie: I to tylko przypuszczenie! nie dałem przecie żadnego powodu. ... Jednakże dzisiaj ... jej wylanie się przede mną ... kto wie! — Uśmiechnął się znowu do swoich przypuszczeń: A gdybym też zapragnął dowiedzieć się i przekonać? ... Cudownie piękną była dzisiaj, odpycha i nęci zarazem, można by patrzeć tak na nią przez całe życie! ...

I nagle, chcąc może zrobić porównanie, otworzył mały medalionik, wiszący przy zegarku, bo śliczna główka dziewczęca spojrzała zeń pogodnie i szczerze: jasne, kręcone włoski ozdabiała śnieżna jej czoło, uśmiech był taki rozkoszny, usta obiecywały tyle miłości i szczęścia, że porównanie wyjść musiało na korzyść obrazka, Edward zapomniał o wszystkim, odczepił medalion od łańcuszka i do ust drogi przycisnął wizerunek. Pierzchy niedawne złudne marzenia, co dopiero układał jeszcze, że robi Nelly niespodziankę i zjawi się u nich w ostatniej chwili wyjazdu, teraz kryjąc na sercu ukochany obraz, mówił z uczuciem: tyś skarb mój najdroższy i jedyny szczęścia talizman!

* * *

W dwa miesiące po opisanych wypadkach, Edward, korzystając przy zbliżającym się Nowym Roku z ogólnego zwyczaju składania sobie życzeń, napisał do doktora A. ... dowiadując się grzecznie zarazem, czy szczęśliwie i bez przygód odbył wraz z pupilką podróż do kraju, czy po przebytych trudach oboje teraz cieszą się zdrowiem i powodzeniem. Los godnych tych ludzi zainteresował go szczerze,

chwile z nimi spędzone były mu najmiłszem z wspomnień, zebranych na obcej ziemi, odebrał wreszcie od nich tyle dowodów życzliwości i zaufania, że dobre, otwarte serce jego pragnęło, aby ten przyjacielski stosunek pozostał nadal czemś więcej, aniżeli prostą tylko znajomością. W najkrótszym czasie, w jakim tylko nadejść może odpowiedź z Londynu do Paryża, odebrał od szanownego doktora list, który w dosłownym niemal przekładzie brzmiał, jak następuje:

Kochany i zacny Panie!

Uprzejmy list Jego odnowił łatwą do zrozumienia boleść w mej duszy. Nasza droga, uroczą miss Nelly straciła życie w owej strasznej przeprawie morskiej d. 28 października minionego roku, bo słyszeć Pan musiałeś o częstych a groźnych burzach, jakie w tym właśnie miesiącu srożyć się na morzach, liczne pochłaniały ofiary. Po zamknięciu wystawy odwoziłem do Londynu uszczęśliwioną moję pupilkę, uszczęśliwioną tem, że będzie mogła zacnemu ojcu swemu ofiarować dość znaczną sumkę, zarobioną w Paryżu i otoczyć go na starość lepszymi wygodami. W chwili nie szczęścia miss Nelly nie miała przy sobie swojego talizmanu: dała mi go była właśnie dla spięcia małego zwoju swych papierów, które do mojego włożyła pugilaresu; w jej przekonaniu miało to przynieść szczęście zapracowanym pieniądзом. Na 150 podróży jestem, dzięki zapewne śpilce, jednym z szesnastu, którzy zostali ocaleni. Sumkę drogocenną oddałem za powrotem do Londynu niepokieszonemu w żalu ojcu biednej miss Nelly, zatrzymawszy sobie jej talizman, bom nie miał siły rozłączyć się z tą najlepszą po niej pamiątką.

Dziękuję Panu za Jego życzenia i wzajem zapewniam o mojej szczerzej przychylności.

Dr. A...

Esq.

Londyn, d. 4 stycznia 1879.

Edward przeczytał list cały, przeczytał raz i drugi, a jeszcze uwierzyć było mu trudno, że odebrana wiadomość miała być istotnie prawdziwą. Otworzył okno, zaczerpnął świeżego powietrza i skupiwszy wzburzone myśli, po raz trzeci zaczął odczytywać pismo doktora.

— Więc ona nie żyje! zawołała nareszcie, biedna Nelly! tak młoda i piękna! przeczuwała, że ją spotka coś złego, że ziemskie szczęście nie dla niej!

I uczuł żal w sercu, żal i smutek głęboki, jak człowiek, któremu ubyło coś, na co liczyć mógł zawsze, czego nie spodziewał się stracić, jak brat, który zabolał nad zgonem siostry najlepszej. Siedział długo w przykrem pograżony dumaniu, nigdy tak wyraźnie, tak widomie, jak teraz, nie dotknęła go jego samotność i życie tułacz, obraz Nelly umarłej, śpiącej cicho gdzieś w morskich głębinach, nie schodził mu z oczu, a miał w sobie tyle majestatu i grozy, że go i dreszczem przejmował i budził litość bez granic. Może zatem bezwiednie nawet podniósł wzrok w górę, jak każdy, co wierzy, że tam przystań jego ostatnia, usta były zawarte, lecz, widno, dusza rozmawiała z Bogiem, a niebo było takie jasne, tak go żadna nie émiła chmura, że zpoza niego zdawała się wyglądać owa wszechmocna ręka Opatrzności, co niezbadane, lecz mądre zawsze swoje wyroki, niczem niezatartym zapisuje rylcem.

Edward powstał spokojny, z zwykłą mocą duszy, chciał nawet zaraz zająć się swojemi obowiązkami, lecz po chwili namysłu, ulegając jakiejś wewnętrznej potrzebie, zabrał się list pisać do kraju, ażeby tym, z którymi pragnął dzielić się wszystkim, opowiedzieć historią biednej miss Nelly i z doznanych wspominać się wrażeń.

— Szczęśliwy jednak, kto ma podobną śpilkę czarodziejską, kończył w tętnym duszy nastroju, szczęśliwy, komu ona towarzyszy do śmierci, kto żyje tylko tak długo, dopóki jego talizman nie straci swojej potęgi!

K o n i e c.

KORESPONDENCYA „DWUTYGODNIKA.“

Paryż, 6-go maja.

Paryż w tej porze roku z słusnością nazwać można najpiękniejszą, najrozkoszniejszą stolicą świata. Długie, jasne dni majowe ozłacają domy, kopuły i wieże. Na bulwarach, wzdłuż Sekwany drzewa w świeżej swej zieleności tworzą harmonijną grę kolorów, w pryzmacie wodotrysków słońce maluje tęcze, a róże, bzy, czeremcha, taczkami po ulicach wożone, roznoszą daleko woń swoje.

Nawet Nicei, nawet wybrzeży Środkowego morza, nawet niebieskich Włoch żałować nie można, gdyby serce ludzkie zawsze za czemś, lub za kimś nie tęskniło. Wróciłem do Paryża na samą Wielkanoc. Był czas, gdzie bicie dzwonów rannych, zwiastujących zmartwychwstanie, zieleni, zdobiąca stół, święconem zastawiony, a nade wszystko może to alleluja cukrowe po plackach i mazurkach różnobarwnymi literami błyszczące, w sercu dziecinnem wzniecało także radość: alleluja. Dziś, niestety, znikła pierwsza świeżość uczuć, nie ma święconych rodzinnych i od takowych na obcej ziemi odzwyczaić się przyszło po trochu! Nie chcę jednak być niewdzięcznym. Są gościnne progi, gdzie Polacy Polaków narodowym zwyczajem i wielkanocem przyjmują jajkiem. Między tymi na czele wymienię Hotel Lambert: Księstwo Czartoryscy z prawdziwą serdecznością przyjmują wychodźców i niewychodźców. Wszystkim drzwi równo otwarte. A dla iluż to biednych pomiędzy nami jest ta gościnność nie tylko pokrzepieniem moralnem, ale często i zasiłkiem upragnionym w życiu, gdzie o każdy kęs chleba walczyć i z każdym kęsem chleba rachować się trzeba! W wielkiej sali, nazwanej Lebrun, dla zdobiących ścian i sufitu utworów, z pędzla tego mistrza wyszłych, naokoło zastawionego stołu krążyło przeszło 60 osób: Mężczyźni stojąc, panie tylko (ale cóż paniom nie wolno) przekraczały tradycje moźszeszowe. Księżę z wrodzoną uprzejmością, księżna z tym wdziękiem wielkiej powagi, zarazem i skromności przyjmowali gości. Podobno (bo nie słyszałem) ale podobno, że Marguerita d'Orleans niektórych z nich polskim językiem, jak Polce przystoi, witała. Pa trząc na uwijającego się synka dostojnych gospodarzy, w aksamitnej kurteczce, z białym, szerokim, wyłożonym kołnierzem, pytałem samego siebie, jakie miejsce Opatrzność zachowuje w historii naszej temu dziecięciu, w którego żyłach płynie krew Gedymina i Henryka IV?...

Z hotelu Lambert do pani Edmond Adam wyskok nie-
lada — Już do niej, powiedzą mi czytelniczki, po święcone
jajko pan nie szedłeś. — Nie panie! z ciekawości prostej,
wiedząc, że i wyście trochę ciekawe usłyszeć coś o niej.
Pani Adam (Juliette Lambert) mieszka na bulwarze Pois-
sonière. Dom ma okazałą bramę. Na dole mieszczą się
biura „nowej Revue;“ założycielka zaś, dyrektorka i główna
redaktorka tego pisma, wzrastającego z dnia na dzień
w wpływ i powagę tak polityczną, jak literacką, zajmuje
trzecie piętro. Jest to kobieta czterdziestoletnia, piękna
w całym estetycznym i artystycznym znaczeniu tego wyrazu.
Jej oczy niebieskie są tak ciemne, że je chyba do szafiru
porównać można; włosy tej barwy, którą Anglicy zowią
„auburn“, ani czarne, ani blond; nos i usta jakby z dłuta
Praxitelesa wyszły. Cała postać przypomina w liniach, w ru-
chach, w harmonijnej całości owe statuetki, odkopane w Ta-
nagrze, a które po czterdziestu wiekach są pełne życia i
że tak powiem, odbiciem dzisiejszej, kobiecej, paryskiej ele-
gancji. Jaka była pierwsza młodość pani Adam, o tem możnaby
romans napisać. — Znano już ją pod literackim pseudonimem
„Juliete Lambert,“ kiedy ślub jej z bogatym Edmond Adam,
posłem z lewicy, dał jej sposobność do osiągnięcia w Paryżu
dzisiejszego stanowiska, gdyż nie można zaprzeczyć, że pani
Adam jest dzisiaj siłą. W salonie jej spotykasz znakomi-
tości dzienne, tak na literackim, jak na artystycznym, na
politycznym i dyplomatycznym polu. Zauważyłem także,
że w kunsztownej powierzchowności tychże salonów zanadto

może uwydatnia się myśl kobiety, chcącej się nade wszystko otoczyć powagą. Naokoło niej wszędzie cienie, znamionujące obrazy Welaskieza. Pokój jadalny wielkich rozmiarów, zdobny hebanem, rzadkimi faience Delftu i wyrobami starego Rouen. Jeden z salonów gobelinami obity, pracownia w stylu „renaissance“, oznaczają to upodobanie w ciemnych kolorach. Prawda, że na ich tle odbija lepiej jaśniejsza jeszcze piękność pani domu, która w sukni długiej, opiętej, z ciężkiej materii, w hiszpańskiej frezie, siedząca w wysokim, rzeźbionym fotelu, przypominała mi owe płótna flamandzko-hiszpańskiej szkoły, której oryginały w wycieczce mojej po Włoszech miałem być dopiero przed oczyma. Było u pani Adam kilka osób: Simonin, ekonomista z dziennika „Le Temps“; malarz Grenier, wracający z Florencji i o ile dosłyszałem, panna de Glinka, dama honorowa Cesarzowej Dagmary, blondynka, dystygowanych, pięknych rysów, którą w żałobnych jej szatach wziąłem był za niepokieszoną wdowę. Wiadomo, że pani Adam żywi gorące polityczne sympatyje rosyjskie. Gdyśmy więc po chwili zostali sami, potrąciłem o tę delikatną kwestyę. Powiedziała mi, że i Polaków lubi, że wielu z nich umieściła w urzędzie, wielu uratowała z nędzy, wstawiała się za innymi. Nie chciałem się wdawać w rozprawy polityczne, któreby nas były za daleko pociągnęły. Zresztą pani Adam mi na to czasu nie dała. Z polityki zwróciła się ku literaturze. Należy ona do szkoły realistycznej, która nie jest naturalizmem. Dzisiaj powieściopisarstwo szczególnie porównywać możemy do malarstwa. Natura jednemu, jak drugiemu, sama wzory podaje, z niej pisarz, czy malarz czerpie natchnienia, w piśmie, jak w rysunku, pierwszym warunkiem jest wierne oddanie myśli i przedmiotu. Żeśmy przynajmniej w tej kwestii byli wspólnego nastroju ducha, więcemy się serdecznie rozstali, a nawet pani Adam nalegała, abym jej nowellę o chłopach naszych niedługo napisał.

A teraz spieszo nam do teatrów. Ominę Odeon, w którym przyklaskują ładnym wierszom p. Franciszka Coppée, w dramacie pięcioaktowym, pod tytułem „Madame de Maintenon“: ominę nawet Operę: gdzie „danina Zamory“ (le tribut de Zamora) nie przynosi większej chwały, twórcy Fausta, Romea i Julietty, aby się zaraz zwrócić ku „Théâtre Français“. Nowa sztuka pana Pailleron „Le monde où l'on s'ennuie“, po sławnej książce de Bagdad jaśnieje swą prostotą. Scena przestaje tu być katedrą, za pomocą której, filozoficzne, a więcej jeszcze fizjologiczne tezy wykładają publiczności. P. Pailleron przypomni sobie starą, dzisiaj w graty rzuconą, zasadę — przepraszam, że po łacinie się odzywam — „Castigat ridendo mores“. Śmiech jest dobrem na wszystkie wady lekarstwem, a jedynym może przeciwko pedanterii i fałszywemu, wyszukanemu „bel esprit“. Taki cel wytknął sobie autor i najzupełniej go osiągnął. Nigdy się nie zabawiłem więcej, jak na przedstawieniu „tego świata, w którym się nudzą“. Nigdy jeszcze szczęśliwy autor: „Świata, w którym się bawia“, Etincelle i t. d., nie okazał się tak dowcipnym, tak trafnym i głębokim zarazem, szerszym i prawdziwszym śmiechem chłostającym ułomności i słabości ludzkie. Intryga prosta, jak wspominałem. Filozof ulubiony dam, nieoceniony, czyli raczej zanadto oceniony, Bellac, w cierplarni hotelu mistycznej hrabiny de Céran daje rendez-vous mistyczniejszej jeszcze miss Lucie Watson, aby jej dowieść niezbiteymi argumentami wyższości platonicznej miłości, nad innymi. Tymczasem Roger de Céran, który nakoniec po odszukaniu i wykopaniu wielu celtycznych tumulusów spostrzega, że się więcej, niż w nich, kocha w pupilce swojej, Zuzannie, przejmując bezimienny bilet i w zażdrości posadza Bellac'a o bałamucenie drogiej mu osoby. Z drugiej strony Zuzanna, kochająca oddawna opiekuna, posadza go o zajęcie się miss Watson, a młody Sous-Préfet, Paul Raymond, świeżo ożeniony i zakochany, szukający prefektury w modnych salonach hrabiny de Céran, dla wytechnięcia z etykiety i przymusu ułożył o tej samej godzinie, w tejże samej cierplarni schadzkę z własną żoną, której w tym wzorowym świecie pocałować mu nie wolno. Wybija oczekiwana chwila i w misternym półświecie od-

szukują się wzajemnie nasze trzy pary. Ale, o zgrozo! księżna de Réville, jedyna rozsądna z tych przemądrych osób kobieta, przenika całą intrygę. Raptem oświecona cieplarnia objawia utajone miłości. Zuzanna, acz córka naturalna (dlaczego?), wyjdzie za Pawła de Céran; Sous-Préfet dostanie prefekturę i żonę w niej swobodnie będzie mógł całować, Bellac zaś za karę musi sentencyonalnej i cikliwej Angielce wieczną przysięgać wiare. Powiadają; że wszystkie typy w komedii wzięte z rzeczywistości i że niejednej z pań samej sobie na scenie przypatrywałyby się przyszło z łoża: Pailleron uporczywie się broni; ale nikomu nie wybije z głowy, że odmalował znanego filozofa-akademika, tak, że dzisiaj dla Paryżanów Bellac jest Caro, a Caro Bellakiem. Cóż powiem o grze wysmienitej, która stanowi w wielkiej części powodzenie sztuki? Młoda i ładniutka Jeanne Samary (Pani Lagarde) w roli Zuzanny już nietylko nam śmiać się, ale i płakać każe. Madeleine Brohan jest wielką panią, którąby się niejednen salon arystokratycznego przedmieścia pochłubił, pani Reichenberg przebiegłą prefektową, ale miłutką i naiwną młodą mężatką. Pan Got uwiecznił Bellac'a, Coquelin starszy jest typem urzędnika ateńskiej rzeczypospolitej, który posiada ambicję, równą miłości, lub miłość, równą ambicji. Silannay doskonale gra rolę amatora tumulusów, przychodzącego do tego przekonania, że wdzięczniej jeszcze i przyjemniej kochać się w Zuzannach.

Salon sztuk pięknych, mniejszych rozmiarów, niż przeszłoroczny, przewyższa go podług mnie kompozycją ogółową. Szkoła nowoczesna francuzka jest bez wątpliwości najlepszą. Po pobieżnym przeglądzie trzydziestu przeszło sal, na dzisiaj wymienię: wielkie płótno p. Bertrand „Patrie“: umierający na koniu kirasyer, ściskający jeszcze w dłoni ocalony sztandar i żegnany przez kolegów. Naprzeciwko obraz znanego malarza scen wojskowych p. Détaill: „Distribution des drapeaux“, przedstawia nam wojsko, defilujące w Longchamps przed trzema prezesami rządu, panami Grévy, Léon Say i Gambettą. Z portretów wszystkich perłą prawdziwą jest arcydzieło p. Bonnat: hrabina Potocka w białym, atłasowym stroju, w długim, pluszowym okryciu. Dziś nie rozwdzę się dłużej, wrócę innym razem do opisu i ocenienia niektórych znakomitszych pędzli. Z Polaków, pan Chełmiński okazał nam jeszcze tego roku ukraińskie konie, o 2 łokcie od ziemi się unoszące. Dobry jest krajobraz p. Gassowskiego: „Un paysage sous la rosée“; — epizod z powstania 1863 r. Piotrowskiego bez oryginalności i kolorytu, a rzeźba p. Godebskiego: „Chasteté i luxure“, znakomita.

W literaturze głucho: Tylko Calmann Levy puścił w świat w złotej swej okładce, wyszłą już w „Revue de deux mondes“, powieść Feuillet'a: „Histoire d'une Parisienne“. Konkluzją tej prawdziwej powieści jest, że w świecie moralnym potworów nie ma; Bóg potworów nie stwarza, ale ludzie wielu takimi robłą. („Dieu n'en fait pas, mais les hommes en font beaucoup.“) Niechaj matki o tem nie zapominają.

W.

KRONIKA LITERACKA I RZECZY BIEŻĄCE.

Szkice pedagogiczne, skreślił Ksawery Pałuczani. Poznań nakł. i druk. J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żebński) 1881. — Pod tym tytułem wyszła w ostatnim czasie książka o 86 stronicach, ośm następujących obejmująca rozdziałów: I. Czytanie książek i pism czasowych; II. Nauka religii; III. Dom i szkoła; IV. Nauka domowa; V. Kara cielesna; VI. Kształcenie charakteru; VII. Kto ma karmić niemowlęta; VIII. Potrzeba gimnastyki. Rozdziały te stanowią każdy z osobna pewną całość, a autor powiada w przedmowie, że pragnie przede wszystkim obudzić w rodzicach i nauczycielach szczere zajęcie się wskazanym przezeń przedmiotem.

Trafne uwagi i pożyteczne rady znajdujemy w rozdziale

I., gdzie mowa o tem, kto ma czytać i co czytać należy. Potrzeba gruntownej nauki religii w rozdziale II. przedstawiona jest jasno i wyraźnie, szkoła bezwyznaniowa jest zatem nonsensem. Podzielamy również w zupełności zdanie autora w rozdziale IV., że dobrego wychowania nabývá tylko w domu, wykształcenia zaś wszechstronnieszego w szkole jedynie. Rodzicom i nauczycielom wskazana tu droga właściwa. Tyle razy już słyszane i powtarzane często rady dla matek o karmieniu swoich niemowląt mają także wiele za sobą słuszności. Całe dziełko, napisane nie bez zdrowych poglądów, czytać się może z pożytkiem, ale gdyby autor rozprawek swoich nie był sam nazwał szkicami i gdyby nie był sobie zastrzegł w przedmowie, że nie chce kwestyi wyczerpnąć, zarzucilibyśmy, iż rzecz ujęta w nader szczupłe ramy i traktowana trochę pobieżnie, co w niektórych punktach, jak n. p. gdy mowa o wyrabianiu i kształceniu charakteru u dzieci, uwidatnia się mianowicie, są bowiem rzeczy, o których krótko i powierzchownie mówić niepodobna. Myślicemu, a zwłaszcza z pedagogiką obeznanemu czytelnikowi, wiele własnych, w książce niewypowiedzianych, nasuwa się tu spostrzeżeń i kombinacji. — Dzieło w każdym razie godne jest polecenia, a ponieważ dowiadujemy się z tytułowej karty, że to serya I., mamy zatem nadzieję, iż autor przygotowuje nam serya II., która ogarnie i uzupełni to, czego nie dostaje szkicom dzisiajszym.

Nakładem wydawnictwa „Czytelnia ludowej“ H. Nowoleckiej w Krakowie wychodzić będzie od 1 lipca r. b. zbiorowa Biblioteka pod ogólnym tytułem: *Ilustrowany Skarbiec polski dla młodzieży w miesięcznych zeszytach i podzielony na 6 działów, a mianowicie:*

I. Dzieje ojczyste od najdawniejszych aż do ostatnich czasów doprowadzone, systematycznie, a dostępne dla młodocianego wieku i umysłu ułożone. Dzieło to składać się będzie z dwóch części, z których każda stanowić ma całość zaokrągloną, a mianowicie: I. część od czasów najdawniejszych do ostatniego rozbioru Polski i II. od ostatniego rozbioru do dni naszych.

II. Popularne opowiadania, powieści historyczne polskie z różnych epok czasu, przez znakomitszych naszych autorów.

III. Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek, zasłużonych odwagą, mężstwem, poświęceniem się i t. d. (Żywoty te przedstawiane będą w zajmujących obrazkach.)

IV. Historia literatury polskiej w obrazkach z życia znakomitych pisarzy, mianowicie z ostatniego stulecia; umieszczane w tych życiorysach będą wyjątki utworów tychże pisarzy.

V. Podróże i przejażdżki po ziemiach dawnej Polski w teraźniejszych trzech dzielnicach.

Każdy zeszyt tej Biblioteki składać się będzie z 6—7 arkuszy druku, a dwanaście zeszytów, wyszłych w ciągu roku, stanowić będzie oddzielną całość, czyli roczną serya 5—6 tomów. Każdy pojedynczy tomik stanowić będzie także osobną całość. Do ostatniego 12-go zeszytu dołączone zostaną do wszystkich tomików każdorocznej seryi piękne, ilustrowane okładki, na których rysunek przedstawiać będzie wszystkie dzielnice Polski.

Przedpłata roczna w Prusach i W. Ks. Poznańskim wynosi 20, półroczna 10 marek — a na zwyczajnym papierze i bez premii 16 marek. Składać można w dwóch równych, półrocznych ratach.

Niewieście ideały naszych poetów. Szkice biograficzne przez Walerego Przyborskiego (1 rsr. 38 kop.) Autor zebrał w całość literackie swoje obrazki, drukowane w różnych czasopismach i dopełnił je nowymi. Ideały naszych poetów sięgają tu XVI. wieku, więc oprócz Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Syromkuli i innych nam współczesnych, spotykamy tu także ideały Dantyska, Morsztyna, Kochanowskiego, Karpińskiego i t. d. Forma szkiców pozwalała użyć autorowi sposobu opowiadania powieściowego, stąd czyta się nie tylko z pożytkiem, ale i z przyjemnością.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze pisma naszego, że się ma zebrać w Londynie opera włoska, w której najwybitniejsze miejsce zajmą Polacy. Otóż, co donosi o ich występach „Atheneum“, jedno z pierwszorzędných pism angielskich, w swoich miesięcznych sprawozdaniach teatralnych, w których przed niedawnym czasem czytaliśmy nadzwyczaj pochlebny sąd o pani Modrzejewskiej, występującej w *Romeo i Julii*. Obecnie zaś donosi nam o pannie Reszke, pani Sembrich-Kochańskiej i o panu Mierzwińskim. Pismo to, ostro krytykujące własnych literatów i artystów i naszym ziomkom nie pomija najmniejszego uchybienia, powiedzielibyśmy nawet, że o pannie Reszke sąd jego może aż nazbyt ostry. O tej pierwszorzędnej artystce, obsypanej pochwałami we Francji, Włoszech i Hiszpanii, wypowiada „Atheneum“ sąd następujący: „21 kwietnia w włoskiej operze po raz pierwszy wystąpiła panna Reszke, znana z opery paryskiej. (Dwaj jej bracia jako barytoniści z powodzeniem występowali już dawniej w Londynie). Na pierwszy swój występ obrała *Aidę*, ostatnią, a największą operę Verdiego, w której dotąd słyszeliśmy tylko panią Patti. — Panna Reszke obdarzona potężnym głosem, zatraciła znaczną część tego pięknego daru natury, przyjąwszy francuską metodę. Temu sposobowi śpiewu zawdzięcza, że wyższe jej tony zdają się wymuszonemi, ustępy forte mniej są przyjemne, a przy wzięciu sostenuto drżenie głosu niepotrzebne. Jako aktorka wywiązuje się ze swego zadania inteligentnie, z talentem dramatycznym. Nabytku tej głosnej artystki nie możemy uznać za całkiem szczęśliwy, chyba że w następnych przedstawieniach zdolną byłaby pozbyć się raz przyjętych usterek w swoim potężnym i pięknym głosie.“

O drugich śpiewakach naszych sąd „Atheneum“ znacznie pochlebniejszy. O pani Sembrich*) pisze: „Znana nam śpiewaczka wystąpiła tego roku po raz pierwszy d. 23 kwietnia w *Lucyi z Lammermooru* Donizetti'ego w Covent-Garden na tej samej scenie, na której za pierwszjej swej bytności w Londynie zdobyła jednogłośnie uznanie angielskiej publiczności. Główna rola *Lucyi* bywa wybierana przez artystki, odznaczające się znakomitą głosem, lecz nieposiadające talentu dramatycznego, do których i pani Sembrich zaliczać się zdaje. Nigdy dotąd nie występowała w roli, wymagającej wyższej gry dramatycznej, stąd dozwolono nam przypuszczać, że nie posiada tego daru. Lecz za to primadonna drezdeńska ma wyjątkowe zdolności wokalne. W całej pełni rozwinięta je ostatniego swego występu i zasłużyła na najwyższą pochwałę.“

„Następnego czwartku także w Covent-Garden debiutował pan Mierzwiński w *Wilhelmie Tellu* jako *Arnold*. Partya ta wymaga wyjątkowej potęgi i doniosłości głosu, które, gdy są w posiadaniu artysty, takowemu często zbywa na umiarkowanym wykształceniu organu. Tymczasem głos pana Mierzwińskiego nadzwyczajnej jest siły, pełny, czysty, przenikliwy. W pierwszym duecie z *Wilhelmem*, głos ten był niepewny, drżący. W II akcie, duet i trio wypadły znacznie poprawniej, ale największe wrażenie wywołał w „*Corriam*“, które niewiele razy słyszeliśmy wykonane z równą siłą i uczuciem. Pan Mierzwiński nie może jeszcze być uważanym za skończonego artystę, ale niezawodnie bardzo mile będzie przyjęty w niektórych partyach, jak n. p. *Jana z Leydy*. W dodatku powierzchowność pana Mierzwińskiego bardzo jest ujmująca i ze sceną zdaje się być zaznajomiony, co podnosi jego wartość artystyczną niemało.

Na konkursie poetycznym, ogłoszonym w końcu zeszłego roku ku czci Calderona przez Akademię Umiejętności w Madrycie, otrzymał pierwszą nagrodę, tj. wielki medal złoty, p. Platon Kostecki ze Lwowa za odę w języku polskim. Pan Kostecki jest znanym od lat wielu poetą w Ga-

*) Pani Sembrich-Kochańska, urodzona w Galicji, we Lwowie odebrała pierwsze muzyczne wykształcenie, które następnie dopełniła w Dreźnie. Dziwić się trzeba, że tak prędko przestała zaliczać się do narodowości polskiej, bo nie dawniej, jak przed trzema laty, wyszła za Niemca, p. Sembrich. Przyp. red.

licy, pisywał poezje po polsku i po małopolsku, a wszystkie tchną znaną myślą i serdecznym ciepłem. Pomimo tych zalet talent p. K. bardzo mało jest znany naszej publiczności, co dowodzi najlepiej, że u nas swoi, zapewne przez uprzedzenie i lekceważenie, ostatni dopiero oceniają zasługi i wartość moralną współziomków.

Na uniwersytecie w Bolonii rozpoczęły się w tym miesiącu wykłady Teofila Lenartowicza o literaturze słowiańskiej, w szczególności zaś o polskiej. Wykładów takich ma być kilkanaście, a odbywać się będą dwa razy tygodniowo.

W Warszawie otwartą została d. 26 z. m. w pałacu Brühlowskim wystawa rolnicza i przemysłowa. Okazy pomieszczone są na dole i w salach pierwszego piętra. W dolnych salach ustawiono maszyny i różne aparaty rolniczego i gospodarskiego przemysłu, górne przeznaczono na wyroby fabryk rozmaitych. Najcelniejsze firmy krajowe, w liczbie stu kilkudziesięciu, przesłały swoje okazy i dowiodły postępu na drodze przemysłu. Wystawa kwiatów sztucznych, reprezentowana przez firmy kobiece, jest wspaniała; kwiaty warszawskie nie ustępują już dzisiaj paryżskim. Okazy pięknych fotografii także podziwiać należy. — Wystawa ma być otwartą przez cztery tygodnie.

Jeden z ostatnich numerów „Wędrowca“ podaje następujący wyjątek z prywatnego listu, otrzymanego z Ameryki: „Tu u nas (Détroit — Stan Michigan, nad jeziorem st. Clair w Ameryce Północnej) jest na przedmieściu cała kolonia polska, wśród której straszliwa panuje nędza. Towarzystwo Dobroczynności, nie mogąc się porozumieć z tymi biedakami, wezwało na tłumacza i opiekuna tej kolonii p. Jarosława Zielińskiego, dyrektora muzyki w „Fairmont-College“, profesora muzyki w uniwersytecie południowym, dyrektora chóru i organisty kościoła św. Jana, który nie-szczęśliwymi rodakami gorliwie się zajął, dostarczając im pracy, a biedniejszym i pieniędzy. Nędza i najzupełniejszy brak oświaty tych ludzi są straszliwe. Ciemnota okropna, nieznajomość języka i stosunków krajowych są przyczyną, że te ofiary niemieckich spekulantów, przybywszy tutaj, pozbawieni wszelkich funduszy, nieumiejący znaleźć pracy i niemogący tak pracować, jak krajowcy, oddani są na pastwę nędzy, o jakiej w Europie pojęcia nie ma. Pomimo tego są to poczciwi ludzie, spokojni i łagodni, pełni religii i ufności w Bogu. W święta i niedziele kościół polski, tu istniejący, przepełniony jest tymi biednymi emigrantami, których żarliwe nabożeństwo, rzewne pieśni religijne w podziw wprowadzają innowierców i zimnych Amerykanów. Jest tu także i polska szkoła, utrzymywana przez PP. Franciszkanki: w szkole tej uczą po polsku i po angielsku. Między zakonnicami jest jedna, pochodząca z Krakowa, inne pochodzą z Poznańskiego i z Królestwa Polskiego“.

Rozmaitości.

O żelazkach do prasowania ze względu higienicznego. Żelazka, jakich używano powszechnie dotąd, wystarczały zupełnie do domowego i warsztatowego użycia, a szkodliwego wpływu na zdrowie osób niemi prasujących nie wywierały wcale. W ostatnich dopiero czasach weszły u nas w dość powszechne użycie żelazka, które tem się różnią od żelazek z duszą, że zamiast niej kładą się w środek rozpalone, czerwone węgle drzewne, które się zamyka zasuwką z otworami, aby ułatwić do nich przystęp powietrza. Otóż żelazka te w praktyce okazują się bardzo często szkodliwymi. Przystęp bowiem powietrza do rozpalonych węgli sprawia, że się obficie wydobywa tak zwany czad, głównie z tlenku węgla złożony, a ponieważ osoba prasująca nachyla się zwykle nad żelazkiem i tak pozostaje niekiedy dość długo, przeto łatwo bardzo podpada zezadzeniu ze wszystkimi jego o-

bjawami. Zdarza się też wcale nierzadko, że gaz ten, rozchodząc się po pokoju, w którym się prasowanie odbywa, szczególnie w porze zimowej, gdyż okna się nie otwierają, staje się przyczyną zezadzenia i innych osób, tam pozostających. (Dwutyg. medycyny publicznej. — Dr. Żuliński.)

O marznięciu roślin. Dowiedziona jest rzeczą, że rośliny przy marznięciu żyją, dopiero przy odtajaniu zamierają. Że nawet mocno zmarznięte rośliny nie są jeszcze pozbawione życia, wynika najoczywistej stąd, że przy bardzo powolnym odmrażaniu mogą być uchronione od śmierci. W ogóle można uchronić rośliny od skutków mrozu: albo starając się o niedopuszczenie na niego wpływu tegoż, albo ratując zmarznięte przez powolne odmrażanie.

Domowe, doświadczone lekarstwo na katar, kaszel i grype.

Na wiosnę zrywają się zielone pączki sośniny, lub świerków. takowe się suszą i pije się z nich trzy razy dziennie herbatę, którą przedko zrobić można przez nalewanie gorącej wody na sporą szczyptę tych pączków do jednej filiżanki.

Łamigłówka.

Sylaby:

a, bia, bo, bu, cy, de, do, dow, e, e, gi, go, ha, i, ka, ki, kie, ko, kup, li, la, lit, łab, lo, ma, me, mi, mis, mon, na, na, na, na, nas, ne, nie, o, on, psy, ra, ret, ri, ryt, śli, sło, sou, tek, u, us, wi, wies, y, za, zaw, zgaw.

Znaczenie wyrazów: 1. ptastwo, 2. przydomek króla polskiego, 3. roślina, 4. generał rosyjski, 5. nagroda, 7. pewne stanowisko, 7. wyspa przy Afryce, 8. istota nieszczęśliwa, 9. roślina, 10. porozumienie się, 11. dobiecie targu u ludu, 12. imię z pisma św., 13. miejscowość w Galicyi, 14. pożywienie, 15. owoc, 16. rzeka w Ameryce, 17. litera, 18. jedna z przyjemności, 19. zakład publiczny, 20. bohater grecki.

Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, tworzą przysłowie; końcowe zaś, w przeciwnym kierunku czytane, imię i nazwisko jednego z królów polskich.

Rozwiązanie łamigłówek

w numerze 15 „Dwutygodnika.“

1. Patrimonium — 2. Abracadabra — 3. Feodor — 4. Narwaniec — 5. Udawanie — 6. Cecil — 7. Ypsylanti.

Pafnucy — Marcell.

2. 1. Winfryd — 2. Eurymedon — 3. Sakuntala — 4. Ozyrys — 5. Łazarz — 6. Ezechiel — 7. Gólos — 8. Obruczew — 9. Al-manzor — 10. Lokman — 11. Linus — 12. Eugenia — 13. Łasker — 14. Uranus — 15. Jaffa — 16. Attyla.

Wesołego alleluja.

Rozwiązanie nadesłali: Panie: Marya Kraszewska w Tarkowie Julia Mlicka w Ossówcu, Halina Brandowska w Krakowie, Albertyna Cegielska w Poznaniu, Anna Chlapowska w Bonikowie — Panowie: Antoni Kraszewski i Walery Lebiński w Tarkowie.

Prócz tego otrzymaliśmy kilka rozwiązań bezimiennych, lub pod przybranymi nazwiskami, dla tego ich nie podajemy.

Rozwiązanie szarady

w nr. 16 „Dwutygodnika.“

Kanikuły.

Rozwiązanie nadesłała Pani Kolanowska z Poznania.

Treść: artykuł wstępny: Kilka rad starej babuni, dotyczących się gospodarstwa wiejskiego przez E. z K. P. — Słowiki Jagiełły, wiersz przez Władysława Bełzę. — Towarzystwo przyjaciół dzieci w Warszawie. — Spilka miss Nelly. (zdarzenie prawdziwe) nowella przez * * * — Korespondencya Dwutygodnika: Paryż — Kronika literacka i rzeczy bieżące. — Rozmaitości. — Łamigłówka i rozwiązania.

Za nakład i redakcją odpowiedzialna Teresa Radońska w Poznaniu. — Drukiem I. J. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu.